



# tygodnik lubuski

# nadodrże

GÓRA 21 XI 1989

ROK XXIII NR 24(707)

CENA 200 ZŁ



Tydzień rozpoczął się od dyżuru Biurze Poselsko-Senatorskim. Byłem na spotkaniu w Świebodzinie. W piątek w Wolsztynie... W sobotę i niedzielę uczestniczyłem w uroczystościach w Kościele Zbawiciela w Zielonej Górze dla uczczenia Święta Złoty Górze. Wcześniej byłem na spotkaniu z Wojewodą... Zapoznałem się z problemami związanymi z dalszą egzystacją Zastalu. Także z problemami związanymi z dalszą egzystacją Zastalu. Mam w planie rozmowę z grupą osób zainteresowanych w Zielonej Górze prywatnym gimnazjum. To tylko kilka spośród spraw...

str. 8-9.

## Proces o obraz z szafy

Skąd ten obraz? To pytanie przewijało się przez cały tok przewodu sądowego. Gdyby bowiem okazało się, że Michalina P., a właściwie jej rodzice weszli w posiadanie obrazu po osiedleniu się po wojnie na Ziemiach Zachodnich, to istniećby możliwość, że pochodzi on z opuszczonego mienia poniemieckiego i zgodnie z dekretem rządu RP z 8.III.1946 r. stanowi własność państwa, w związku z czym zgłaszane przez nią roszczenie nie ma podstaw prawnych...

Czyt. str. 5-6

## Droga przez łagry

Otworzył się w moim życiu nowy, nieznany mi dotąd rozdział z perspektywami jak najgorszymi. Przecież z całą jasnością zdawałem sobie sprawę, w jakich jestem rękach. Były to bowiem te same ręce, które przed niespełna czterema laty obrzucały cele więzienia granatami i bez skrępułów strzelały do bezbronných więźniów. Nie można było o tym nie myśleć.

Czyt. str. 7

## Kongres grzybiarzy

Watahy ludzi z południa Polski niszczą poszycie sprawniej od zwierząt. Sezon grzybowy jest kłęską dla środowiska naturalnego. Również dla mieszkańców okolicznych wiosek.

Czyt. str. 12

## Strzelali tylko korki z szampana

...Tylekroć stąd strzelano do ludzi — w ciągu 28 lat istnienia muralu „Tęgo muru już nie ma”...

Czyt. str. 14



# z regionu...

Po raz pierwszy po latach zakazu ochłodził się święto bliskie sercu każdego Polaka: rocznicę odzyskania przez Polskę w r. 1918, niepodległości.

W Gorzowie uroczystą mszę świętą w Katedrze, w sobotę 11 bm. o godz. 18, koncelebrował ks. biskup ordynariusz dr Józef Michalik. Następnie mieszkańcy miasta przemaszewowali, przy blasku pochodni, pod pomnik Adama Mickiewicza. Przemawiał: senator Stefan Haimanow

ry bdał się do kościoła p.w. Najświętszego Zbawiciela. Mszę w intencji Ojczyzny celebrował ks. Zdzisław Nasternak, kazanie wygłosił ks. Andrzej Nowak.

Po przemówieniu przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego mgr Igor Dryjańskiego, wystąpił chór WSP pod dyrykcją doc.

11 Listopada w Gorzowie i Zielonej Górze

## Święto odzyskane na nowo

ska, przedstawiciel Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego Bogusław Kiernicki, Karzina Marciniewicz — prezes klubu „Ład Wolność” oraz Władysław Klimmek ze Stronnictwa Pracy. Apel połączony z honorową salwą kompanii WP, składanie kwiatów i wspólne odpiewanie „Roty” podniosło temperaturę tej uroczystości.

Również tego dnia, w godzinach rannych, w klubie MPiK zebrał się przedstawiciel gorzowskich władz, członkowie parlamentu, działacze i młodzież. Wystąpili kolejno: przewodniczący WRN Stanisław Nowak, historyk mgr Alicja Szewczuk i dr Arkadiusz Odrodowczyk z AWF. Grupa uczniów II LO wykonała program artystyczny.

Dzień wcześniej, 10 bm w sali Teatru im. J. Osterwy odbyła się akademii, zorganizowana przez Zarząd Regionu i Radę Komitetów Obywatelskich Zielonej Góry. Przemówienia wygłosili: senator Stanisław Żytkowski, wojewoda Krzysztof Zaręba oraz ks. prałat Witold Andrzejewski. Zespół teatru przedstawił sztukę Witkacego „Jan Maciej Karol Wścieklica”.

W Zielonej Górze organizatorami obchodów 11 Listopada była „Solidarność”: Zarząd Regionu, Komitet Obywatelski i Miejska Komisja Międzyzakładowa. Ulicami przeszedł pochód ze sztandarami zakładów pracy, które

dr Ireny Marciniak. Aktorzy Teatru im. L. Kruszczyńskiego deklamowali patriotyczne wiersze. Uroczystość uświetniły dwie orkiestry: „Kolejarza” i „Zastalu”. Na zakończenie odbył się apel połączony ze składaniem kwiatów pod krzyżem, na kościelnym dziedzińcu.

Najazutrz w kościele Zbawiciela miała miejsce uroczysta msza, połączona z akademią, z inicjatywą Solidarności Rolników Indywidualnych i podwójnej okazji: Święta Niepodległości oraz wojewódzkiego zjazdu delegatów SRL. Przemawiał senator Walerian Piotrowski. Obecny był gość z Głogowa, senator Władysław Papuzynski.

Proboszcz ks. prałat Konrad Hirsztyn przekazał rolnikom serdeczne duszpasterskie słowa, w imieniu nieobecnego biskupa dr Józefa Michalika. Następnie obdarowany został bochem chleba — symbolem nadziei, że pomimo obecnych trudności chleba nam nie zabraknie. Z kościoła delegat SRL udał się do sali kolumnowej UW na obrady, z udziałem licznych gości, w tym wojewody Zbyszka Piwońskiego.

Obchody 11 Listopada, reaktywowane ustawą Sejmu w lutym br. odbyły się w wielu miejscowościach obu województw. Powołały biało-czerwone flagi i panywały świętą nastrojów. (ha)

## Zmarł Narcyz Żołnowski

Muzyk, kompozytor. Twórca o bogatej wyobraźni. Artysta o wielkiej wrażliwości. Człowiek skromny, o cudownym uspośobieniu, pełnym spokojnej pogody. Przyjaciel.

Wiadomość o Jego nagłym odejściu przyjmujemy z bólem.

## Żołnowski o Michale Białasie

Przez wiele lat był jednym z najaktywniejszych działaczy społecznych i kulturalnych w województwie zielonogórskim. Swoje rodzinną pasję, dużą zdolność organizatorską najlepiej ujawnił na stanowisku przewodniczącego MRN w Babinogórze. Miejsce, szkoła, przedszkole, dom kultury, biblioteka, izba pamiątek regionalnych, po prostu cały Babinów, wiele mu zawdzięczają. Długoletni prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Babinogórskiej, działacz Lubuskiego Towarzystwa Kultury, laureat Lubuskiej Nagrody Kulturalnej, regionalista w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Do ostatnich dni Swego życia zatroskany o Babinów. Swoją pracę zawodową i społeczną zasłuszył na to, by jedna z ulic tego miasteczka nosiła Jego imię i nazwisko.

## DRODZY I SZANOWNI CZYTELNICY!

Po ponad 30 latach, po raz pierwszy „Nadodrza” ukazuje się jak tygodnik. Zmiana ta — w intencji Wydawcy i Redakcji — ma stworzyć od dawna żywno przekonanie, że tylko częstotliwość tygodnika i zmiana modelu tematycznego stanowią szansę stworzenia misji zajmującego trwale miejsce na rynku prasowym i nie przynależącego ekonomicznie strata.

Tygodnik jest próbą uratowania „Nadodrza”. O tym czy będzie się ukazywał w 1990 roku zdecydowały jego przyjęcie przez Czytelnika. Także rzeczywisty popyt, żywe zainteresowanie i poczytność dała „Nadodrza” szansę.

Każde pismo to, z jednej strony redakcyjny zespół, jego poszukiwania i propozycje, z drugiej zaś często ekonomiczny bilans kosztów i wpływów. Między tymi dwiema stronami pozostaje Czytelnik. To on rozstrzyga o sukcesie i racji istnienia tytułu prasowego. Związek między Czytelnikiem a pismem, to sprawa najważniejsza.

Cheśmy nadal być pismem społecznego ruchu kulturalnego, służąc sprawom, które zawsze były dla nas najważniejsze: kultury, oświaty, nauki, historii, promowaniu twórców i artystów. Fragmenty, by „Nadodrza” było tygodnikiem otwartym na wszystko co się dzieje w Polsce dzieje i dla wszystkich, którzy w tych sprawach chcą się wypowiadać.

Deklarujemy nasze zainteresowanie każdym sygnałem o sprawach istotnych ze społecznego punktu widzenia. Wszystkich naszych wiernych i życzliwych Czytelników prosimy nadal o pomoc, dobre rady i podpowiedzi. Czytelnikom niechcącym proponujemy kontynuowanie krytycznej działalności. To nam też pomoże.

Nasze łamy są otwarte. Zachęcamy do ryzyka — pro publico bono.

Zielonogórskie  
Wydawnictwo Prasowe  
Redakcja „Nadodrza”

PLENUM KW PZPR I WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI ZJAZDOWEJ W ZIELONEJ GÓRZE obrały w niedzielę 10 listopada wojewódzkiej organizacji partyjnej do XI Zjazdu. Na Zjazd zostało wybranych 25 delegatów: 1 delegat na 1500 członków i kandydatów. Prawa delegatów posiadają też dwaj wojewódzscy posłowie PZPR (komendantczyt. na str.)

PODOBNE PLENUM obradowało również w Gorzowie. Wybrało się tu w 7 okręgach 17 delegatów na XI Zjazd PZPR.

WIKTOR KINECKI — I sekretarz KW PZPR w Gorzowie poinformował niedawno członków Egzekutywy KW o zamiarze przejścia z dn. 1 stycznia 90 r. na emeryturę.

NA PYTANIE: czy 11 listopada wypiechanie tart z kalendarza rocznic narodowych 22 Lipca, prof. H. Szczegółowa w rozmowie z H. Ankiewiczem („GL”) odpowiedział: — Powinniśmy obchodzić tylko te (święta — dop. nasz) które nie narad integrują w jego historii. Nr. 3 Maja, 11 Listopada, 9 Maja a Maja, ten dzień narad.

W BYTOMIU ODRZĄDKIM sesja historyczną zakończono obchody 700-lecia nadania temu miastu praw miejskich oraz 880 rocznicę obrony grodu przez mieszczan oraz rycerstwo Bolesława Krzywoustego przed najazdem cesarza niemieckiego Henryka V.

III BIENNALE SZUKI NOWEJ odbyło się w Zielonej Górze. Na wystawach w Muzeum Ziemi Lubuskiej, sańonie BWA oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej 30 artystów z całego kraju prezentowało swoje prace. Ukazujące najnowsze tendencje w

sztuce współczesnej. (Do imprezy tej powrócimy w najbliższych numerach)

Z BLIŻEJ NIEZNYCH PRZY CZYN zawieszono kursy samolotów na trasie Zielona Góra — Warszawa. Z inicjatywą wojenolnorskich posłów, a zwa szcza Józefa Zycha i radnych WRN ta naszyzbza komunikacja ze stolicą zostanie wkrótce przywrócona.

IDZIE BIEDA. Na bezpłatne upy w barze „J Seniora” w Zielonej Górze początkowo przychodziło kilkanaście osób. Dziś z tygodnie wszelkiego poparcia pomocy PCK i PKPS korzysta już kilkudziesięciu najmniej samotnych zielonogórczan. A zima dopiero przed nami.

ALINGSAS TO KOLEJNE mia sto, z którym będzie współpracować Zielona Góra. Z tego szwedzkiego miasta w Zielonej Górze gości grupa nauczycieli i ekologów. Omawiano szczegóły bliższej współpracy w dziedzinie ochrony środowiska i kształtowania społecznej świadomości ekologicznej.

ANDRZEJ STEFAŃSKI z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze uzyskał podczas ostatnich nominacji w Belwedrze tytuł profesora zwyczajnego nauk technicznych.

W GORZOWIE powstała Rada Komitetów Obywatelskich „Solidarność” z udziałem posłów i senatorów z OKP. Na 3 grudnia br. zaplanowano sejmik działaczy Komitetów Obywatelskich.

NIE PROWADZIMY żadnego naboru do pracy w NRD — oświadczył rzecznik prasowy „Wiadomości Gorzowskiego”. Nadali w tej sprawie obowiązującej dotyczących nowe przepisy i ustalenia.



Kolejny, XI Zjazd PZPR, który jak wiadomo odbędzie się 27 stycznia 1999 roku będzie prawdopodobnie ostatnim zjazdem partii. Powstaje zatem pytanie: co dalej z polską lewicą i samą PZPR?

Czy odrzodzi się jako nowa merytoryczna jakość, pod zmienioną nazwą, lecz z udziałem wielu osób, które dotychczas były członkami PZPR, czy też powstanie kilka nowych partii lewicowych, w tym lewicy demokratycznej, za którą optuje, gdzie ulokują swo-

formy Lewicy odbyło się dotychczas kilkanaście spotkań. Nikt ich nie przekonywał. Przycho- dzili więc różni ludzie, a ostatnio uczestniczyli w spotkaniu ksiądz. Spotkania miały bardzo luźny charakter. Każdy mógł wypowie- dzieć swoje racje i poglądy, gdyż

# Zielonogórskie „POZIOMKI”

Je aspiracje i nadzieje nowi lu- dzie, młodej i średniej generacji? Póki co pojawiło się w kraju sze- reg platform ideowo-propaganda- wych, a więc: Ruch Młodej Le- wicy, Ruch Lewicy Alternatyw- nej, inicjatywa 8 Lipca czy wrę- cze Ruch Ludzi Pracy.

A co dzieje się w samej Zie- lonej Górze? Człowiek dotychczas- nie nie wiedział, że w Zielonej Górze, w tym samym mieście, gdzie w latach 40-tych przypomina mi to polską maso- nerię, kiedy to bracia zamknęli swoje łóżka i pochowali masonskie symbole czyli kielnie, fartuszek i młotek. Znalazło się jednak kil- ku niepokornych, a wśród nich zapewne Adam Rusczyński, abso- luten historii WSP, radny MRN i kierownik Miejskiego Ośrodka Pracy i Socjalno-Wychowawczej PZPR. On to właśnie z gronem kil- ku dziennikarzy z „Gazety Lu- buskiej”, członkami ZSMP (z An- drzejem Judzińskim, członkiem Centralnej Komisji (Zjazdowej) doprowadził do utworzenia zie- lonogórskich „poziomek” czyli: stu- dia poziomych, które przybrały nazwę Zielonogórska Platforma Lewicy.

Znam, oświadcza Adama i wiem, że nie jest pozorem czy też ko- lejnym „bawienie” lokalnej le- wicy. Sam bowiem twierdzi: „Ja tylko próbuję walczyć z takimi stereotypami, które każą postrze- dzać życie partii w kategoriach walki nieufności frakcji. Szukam po prostu okazji dla pobu- dzenia fermentu intelektualnego”. W ramach Zielonogórskiej Plat-

ze spotkania i już nie powró- cić po raz kolejny. I tak było. Spotkania zakończyły się wypra- cowaniem z udziałem kilku sta- łych uczestników deklaracji pro- gramowej.

Zanim ja omówię, słów kilka komentarza. Jakże wnioski i uwa- gi płyną z kolejnych inicjatyw, jak dotąd, o groźno, chyba jedyn- nej w Zielonej Górze, bowiem tyl- ko o niej pisał szeroko „Gaze- ta Lubuska” Zielonogórska Plat- forma Lewicy to inicjatywa kilku reprezentantów młodego pokole- nia, ludzi osób, które przeży- ły różne burze dziejące w Polsce po 1945 roku – a więc dziennika- rzy „Gazety Lubuskiej” z wielo- letnim stażem, byłych działaczy PR i ZMP, a później członków PZPR, którzy związali swoją ide- ową działalność z partią w okresie apogeum stalinizmu. Nie dostrze- głem w gronie uczestników spot- kania ani pracowników KW PZPR, ani pracowników obu uczeln Zie- lonej Góry! Sapienti sat.

Obradując co prawda od pewne- go czasu Wojewódzka Komisja Zjazdowa, powołano zespoły ro- bocze, ale jaki jest ich skład os- bowy, tego już nie wiem. Powiem więcej, nie znam dotąd wypowied- dzi lokalnych moderatorów par- tyjnych lewicy, z wyjątkiem kilku osób. Wniosek płynie gorzki: lewica w Zielonej Górze schowa- ła głowę w piasek jak struszą u- kąjkę pod palącym go słońcem. „Białe dom” zbiorukozował się. Lokalni reprezentanci środo-

wiska intelektualnego w Zielonej Górze, jeśli już się nim bywa- ją to incognito, bez uszczerbku dla swojego ja i zajmowanej pozycji w różnych sformalizowanych stru- kturach miasta. Poza prof. H. Szczepółką, zaden z nich dotąd nie zabrał głosu na łamach prasy.

Lewica miasta czeka, dyskutuje w nieformalnych kręgach, bacz- nie obserwuje i kalkuluje. Oby nie było to przysyłowe czeka- nie na Godia, jak w sztuce S. Beckett’a. Flu z nich wstąpi do nowej (lub nowych) partii? Nie moja to przecież sprawa. To wy- bór indywidualny. Ale to co znam z doświadczenia i wiem, że tym, że bardzo wielu moich młodszych ko- legów waha się (niektórzy już zło- żyli legitymacje) przed wstąpi- niem do jakiegokolwiek już partii politycznej. Zamierzają być niez- leżni. Stalinizm i system politycz- ny, w którym egzystowaliśmy, zbyt poważnie nas okaleczył i sfrustrował. Zadra pozostała. Ale stan letargu czy uśpienia też nie- czego dobrego nie widać.

Co więc proponuje jako anty- tum deklaracji programowa Zie- lonogórskiej Platformy Lewicy? Sądzę, iż można odnieść w niej szereg interesujących sformu- łowań i założeń. Znalazło się w niej dążenie reprezentantów lewicy do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, rozszerzenia sfery wol- ności demokratycznych (praw- czelowa).

Nowa partia lewicy – jak twier- dzą autorzy tej deklaracji – powinna zrzeszać ludzi utrzymu- jących się z własnej pracy, mieć możliwość dokonywania wyboru ide- owego w sytuacji alternatywy: ka- pitalizm – demokratyczny socja- lizm. Współży powinny ze sobą wszystkie formy własności. I wszędzie sama partia powinna kie- rować się zasadami metodologii marksistowskiej w ocenie zjawisk społecznych, być instrumentem do realizacji określonych celów, a nie celem samym w sobie. Tyle będzie socjalizm – powiada- ją reprezentanci lokalnej placzycz- ny lewicy – ile społeczeństwo apro- bacy dla niego ze strony Polaków. Czy tak się stanie? Contra spem spero! Nowa partia lewicy powin- na mieć charakter otwarty dla całej większości Polaków, którzy zechcą się w niej znaleźć.

WIESŁAW BLAKIEWICZ

Nie demontując tego zjawiska, trudno nie zgło- sić w związku z tym naszych niepokojów przed- stawiając tego co dzieło się przed wielkiem w Krzyżowej, w której to posiadłości Helmuta Ja- mesa hr. Moltke zbierali się ludzie z kręgu opo- zycji wobec Hitlera. Ludzie z Krzyżowej walczyli z Hitlerem, ale nie z hitlerowską III Rzeszą. W pla- nach na przyszłość zakładali zawarcie odrębnego pokoju z aliantami zachodnimi i powstrzymanie na- poru radzieckiego, przewidując dla Polski ramy te- rytoryjalne Generalnej Guberni. Niemcy po przewro- cie antyhitlerowskim miały być podzielone na 19-20 landów, z czego land nr 2 miał obejmować Prus Zachodnie wraz z Gdańskiem, Land nr 4 Pomor- skie, tzw. Kraj Warty aż do Łodzi. Także cały Śląsk miał pozostać w rękach Niemiec, zgodnie z wolą „Kreisauer Kreis”.

Oczywiście, było to rozważanie snute w 1943 r. Kiedyś historia odrzucała. Ci, którzy przeżyli, już po- wolnie przyznawali, że były to plany zbyt daleko- idące. Nie negując znaczenia antyhitlerowskiego ope- racji, które wyszły z Krzyżowej i w ówczesnym morzu faszystowskiego terroru wymagał niebawie- go haru i odwagi, trudno się oprzeć przekonaniu, że wrogi dla Polaków niewiele on znaczył. Oby- dzis znaczył wiele.

WIESŁAW NODZYŃSKI

# Odejdźcie PZPR

W 1980 roku, gdy ujawniać się zaczęli bezmiar polskiejsi kry- zy, jasne się stało, że Polska Zje- dnoczona Partia Robotnicza, jeśli chce zachować choć część swojej pozycji w społeczeństwie, ma wo- bec narodu zobowiązanie moral- ne, do którego spełnienia nikt jej nie uwohni. Ma wyprzedać kraj z gospodarczego a co za tym idzie również politycznego i spo- łecznego bagna.

Dziwić lat później, stwierd- dzić można, to zobowiązanie mo- ralne nie zostało spełnione. Okaza- ło się ponad siły. Zostały stra- cone lata na samokrytykę, boles- ne rozterki, rozgrywki wewnętrz- ne. Aktyw partijny zużył swoją siłę na prowadząc do nikąd wal- kę „Okragły stół” zainicjowany, przeciel przez sily reformator- skie z grona partyjnych liderów, okazał się dla samej partii pu- sty. Logicznym potwierdzeniem porażki był wynik demokratycz- nie przeprowadzonych wyborów. Rozpadły się tradycyjne sojusze polityczne, zaś Polska Zjedno- czona Partia Robotnicza stanęła przed koniecznością oddania władzy w ręce opozycji. Skostniałe, biurokra- tyczne formy pracy partijnej w żadnym stopniu nie odpowiadały wyzwaniom czasu w jakim żyje my, dodatkowo sfrustrowali pod- stawową bazę partijną.

Obdbyte w dniu 10 listopada pla- narne posiedzenie Komitetu Wo- jewódzkiego PZPR w Zielonej Górze, potwierdziło jedynie stan rzeczy. Wiele podstawowych orga- nizacji partyjnych zanikało, spełniania swych podstawowych, statutowych obowiązków. Stosun- kowo niechętnie, zawodowy apa- rat partijny znajduje się w roz- syppie i zbiera często niezasłu- żone cieżki. Podstawowa, przez tyle lat decydująca o rozwoju kraju, mająca na swoim koncie rów- nież wielkie sukcesy, siła politycz- na odchodzi ze sceny. Jest to dramat.

Niedawno przeprowadzona wśród członków PZPR ankietą wykazała jednak, że 50 procen- tów członków, w większości będą- cych za samorozwiązaniem par- tyi, jest zbyt zainteresowana kształtem politycznym, charakte- rem ideologicznym organi- zacji polskiej lewicy. Po- grzebanie PZPR nie może być ut- tószamiane z grzebaniem polskiej lewicy zadowolonej od ponad stu lat w historii kraju, znacznie dłuższej niż historia ludzkiej pra- cy, jest i będzie Polsce potrzeba- na.

Silna, nowoczesnie działająca partia lewicowa, jako spadkobier- ca mądrości i doświadczenia ludz- kiej, jest i będzie Polsce potrzeba- na.

RYSZARD ROWIŃSKI

# Nowy i stary duch Krzyżowej

Zdjęcie premiera Mazowieckiego i kanclerza Kohla w symbolicznym gesticje pojednania w czasie parafnej Mszy w Krzyżowej, obiegło cały świat. Trzeba było to do 50 lat od rozpoczęcia wojny. Suma wzajemnych urałów i uprzedzeń była ogrom- na. I choć gestic ten, podobnie jak cała eklecyczna wymowa polsko-niemieckiej mszy była jednozna- czną, zapowiadającą nowy rozdział w historii nasze- go państwa, byłoby naiwnością myśleć, że wszyst- ko, co owe uprzedzenia i urazy rudi, jest już poza nami. Tak zapewne sądzi wielu Niemców jak i Po- laków. Ci pierwsi wypisali swoje pretensje na tran- zaparentach, które niewiele miały wspólnego z na- pójnami. Ich intencjami: „SOS – OS”, „Hel- muth – ty jesteś naszym kanclerzem”, „My Śla- szczy żądany swoich praw”, „Nienyzy z Opola pod- trawdząmy kanclerza”, „Domagamy się niemieckich zkol”.









## Proces o obraz z szafy

WIESŁAW NODZYŃSKI

Mają swoje losy książki, malarze i obrazy. Zdarza się, że stają się one powodów innych ludzi na miłośników. Tak było w tym przypadku, który swoje rozwiązanie znalazł w sądzie.

Wiosną 1980 r. Michalina P. mieszkanka Nowej Sól zamieniła mieszkanie na mniejsze. Przy okazji pozbywała się nadmiaru nie potrzebnych już sprzętów. Wszak że w jednym przypadku zaważała się za jej się zrobiło starego małowidła pokazanych rozmiarów, od wielu lat stanowiącego tylną szafę starej szafy, którą zamierzała wyrzucić na smieci. Po namyśle zwróciła się więc do dyrekcji miejscowego Muzeum, iżby obraz zachciała obejrzeć i ewentualnie kupić, lub przyjąć w formie daru.

Jak wspomina dzisiaj dyr. Krystyna Bakalarz, podówczas pracownica Muzeum, która w maju 1980 r. zjawiała się w mieszkaniu p. Michaliny wraz z ówczesną dyr. Ewą Olejnik — obraz przedstawiający motyw „frutti di mare” na tle martwej natury, prezentował się marnie, wymęczony funkcją, jaką przez lata pełnił. Miał na sobie ślady wielu uszkożeń: dziury, przecięcia, rozdzierania. Nie, nie było to sensacyjne odkrycie i tylko ze względu na przyrodzony muzealny instynkt i malarską gospodyni zdecydowały się wziąć ten obraz do Muzeum, oczywiście za pokwitowaniem i wkrótce znalazł się on

w muzealnej ewidencji w Księdze Wpływów Muzealiów na str. 374 pod nr. 3738/1980.05.31. I być może spoczywałby jeszcze do dzisiaj w muzealnym magazynie, gdyby nie fortunny dłań

### ZBIEG OKOLICZNOŚCI

W Muzeum złożyła wizytę zaprzyjaźniona i ceniona konserwatorka malarstwa z Leszna, p. Anna Łuszczynska-Kulińska. Dokonała przeglądu znajdujących się w magazynie zbiorów i zgodziła się do konak renowacji kilku obrazów, w tym także owej darowizny, którą ochrzczono mianem „Dary morza”. Minęło parę lat, konserwatorska robota nie ma nic wspólnego z pośpiechem. W interesującym nas przypadku zaciekawienie p. konserwator jednak rosło. W rezultacie przeprowadzonych zabiegów, mian. kilkakrotnych prześwietleń obrazu ujawniła ona niezgodność jego kompozycji z tym, co było widać gołym okiem i co znaczyło, że obraz był przemalowany. Po zdjęciu wierzchniej warstwy olejnej — było to zajęcie żmudne, ale jakże pasjonujące — ukazała się oryginalna warstwa obrazu. Przepiękna kompozycja, w barwach szarości, brązów, zieleni, błękitu i czerni.

### TO NIE BYŁA KOPIA

Dalsze prace renowacyjne, a zwłaszcza ujawniona sygnatura AB i data 1642 pozwoliły nabrać przekonania, że jest to obraz znanego XVII w. holenderskiego ma-

larza, współczesnego Rembrandtowi — Abraham van Beyerna. Po twierdzeniu to badania technologiczne przeprowadzone w Toruniu. To już była sensacja, wszak w Polsce są tylko trzy „beyerny”: jeden w Muzeum Narodowym w Poznaniu, drugi w zbiorach prywatnych i ten trzeci w Muzeum w Nowej Sól, gdzie znalazł się ponownie po konserwacji, już nie w magazynie, ale wśród najcenniejszych, dobrze strzeżonych muzealiów. Obraz ma ponad 345 lat. Tego nie dało się długo utrzymać pod embargo. Pierwszy napisał o nim w grudniu 1987 r. znany dyr. Bakalarz, dziennikarz „Przeglądu Koniańskiego” Marek Winnicki. Była to wiadomość, o której wkrótce, bo już w połowie stycznia 1988 r. p.

### SPRAWDZIJCIE SVOJE SZAFY

„Malarska sensacja w Nowej Sól”, doniosła na łamach „Gazety Lubuskiej” red. Piotr Makgymczak. W kilka dni później także w „GL” w publikacji pt. „Beczne plecy szafy” więcej szczegółów o tym temat podał red. Katarzyna Raczyńska. W ślad za tym informację o tym wydarzeniu podały liczne gazety w Polsce. Wśród konserwatorów i handlarzy sztuki sprawa stała się głośna. Nie orientowano się jeszcze w konkretnej treści tego obrazu, nie już było wiadomo, że jest on niemała, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie dzieła van Beyerna wycenia się na tysiące dolarów. Wreszcie i Michalina P. układowała sobie, co miała przez wiele lat w szafie i z czego rezygnowała. Postanowiła obraz oddać. W marcu 1988 w Sądzie Rejonowym Wydz. I Cywilny w Nowej Sól znalazł się

### POZEW

Michaliny P. przeciwko nowosolskiemu Muzeum. Domagając się

zwrotu obrazu, zakwestionowała m.in. charakter prawny jego przejęcia. Z pokwitowania nie wynika bowiem jej zdaniem, czy była to darowizna czy depozyt. Zaprzeczyła także oryginalność swego podpisu na owym pokwitowaniu, stwierdzając, że nie może być ono „świadectwem woli”. Obraz był własnością rodziców powódki i w 1946 r. został wraz z nimi repatriowany z Czortkowa, dziś ZSRR, (gdzie mieli gospodarstwo rolne, ojciec powódki był ponadto murarzem — przyp. aut.). W celu uniknięcia trudności na granicy został pociągnięty szarą, przezroczystą farbą i przybity w charakterze tylniej ściany do szafy ubrania. W zakończeniu swego pozwu Michalina P. wyznała, że odkrycie tego dzieła jest wielkim wydarzeniem w historii sztuki i że cieszy się, że przeżywa ono kilkadziesiąt lat...

Wcześniej Michalina P. kilkakrotnie zwracała się do zwrotu obrazu, napotykać jednak niezmienne na stanowisku, że został on zgodnie z prawem przez Muzeum przejęty. Już na pierwszej rozprawie, jaka odbyła się w kwietniu 1988, Sąd Rejonowy w Nowej Sól uznał się w tej sprawie rzeczowo niewłaściwym i przekazał ją do rozpoznania w Sądzie I Cywilnym Sądu Województwa w Zielonej Górze, przed którym jeszcze w 1988 r. i w roku bieżącym odbyło się kilka rozpraw, obfitujących w zaskakujące oświadczenia powódki, kontrowersje stron, zeznania świadków i ekspertyzy rzeczoznawców. Wazy takim rozprawom przewodniczył sędzia Walenty Młodzianowski. Interesy powódki reprezentowała mce. Irena Barszczyńska-Kosik, a pozwanego Muzeum mce. Stanisław Inerowicz z Nowej Sól.

CIĄG DALSZY NA STR. 6



# SKĄD TEN OBRAZ?

To pytanie przewijało się przez cały tok przewodu sądowego. Gdy by bowiem okazało się, że Michałina P. a właściwie jej rodzice weszli w jego posiadanie po osie dniu się po wojnie na Ziemiach Zachodnich, to istnieje możliwość, że pochodzi on z opuszczonego mieszkania ponownielegalizacji i zgodnie z dekretem rządu RP z 8.III.1946 roku stanowi własność państwa, w związku z czym zgłaszane przez nią roszczenie nie ma podstaw prawnych. Być może właśnie dla takiego uporem broniona „wersji wschodniej” pochodzenia

Ostatecznie przychyliła się ona do zachowania dla potomnych cenne go dzieła sztuki.

Michalina P. nie przystała jednak na to. Kwestionowała tylko z uporem oryginalność własnego podpisu na dokumencie o przejęciu obrazu Muzeum, komplikując tym przebieg procesu, bo Sąd musiał odwoływać się do opinii biegłego w dziedzinie ekspertyzy pisma. Był nim mgr Jan Szalb z Poznania, który potwierdził, że jest to podpis Michaliny P. Wniosek rzeczniczki powódki mec. Ireneusz Barczewski-Jankowski o ponowne przeprowadzenie ekspertyzy z Sąd oddalił. Występująca w charakterze świadka pozwanego konserwator Anna Łuszczzyńska-Kulińska potwierdziła przed Sądem autentyczność obrazu van

## Proces o obraz z szafy

obrazu, precyzyjnie opisując, w czasie jednej z rozpraw jego usytuowanie w rodzinnym domu w Czortkowie, który „składał się z dwu pokoi, i w większym, w lewej stronie od wejścia wisiał obraz”. I byłaby to wersja, mimo wszystkich wątpliwości, trudna do podważenia. Ale... zdarzyło się niedopatrzenie: zapomniana rolgłosom wokół obrazu i chęcią jego odzyskania zwierzyla się w maju 1988 reporterowi poznańskiego Telepiśka, że z całej rodziny pozostała sama, wszyscy nie żyją.

### ZROBIO SIĘ ZAMIESZANIE

Odezwała się bowiem zamieszkała w Kolobrzegu siostra Michałiny, Helena B. dając znać, że żyje. Napisała ona w liście do Sądu, a później zeznała osobiście, że ma żal do siostry, gdyż ta sama chce zagarnąć wszystko. W takiej sytuacji jest przeciwna zwrotowi jej spornego obrazu, a gdyby już co do czego obraz został sprzedany, to zysk należy sprawiedliwie podzielić. A faktycznie to obraz nie pochodzi z Czortkowa, tylko z Legnicy, w której ja kis czas, wkrótce po przyjeździe ze wschodu, wspólnie mieszkali. Chyba Święta Panienka pomogła im ten obraz znaleźć w opuszczonej piwnicy, który przysłał do domu i ojciec przykazał im pilnować go jak oka w głowie. Musiało w tym coś chyba być, bo kiedy zjawił się u niej „prokurator generalny”, żeby się coś o tym obrazie wywieść, to mówił, że wart on jest 17 mln zł i trzeba zrobić wszystko, żeby go nie wywieźli za granicę.

W takiej sytuacji dowiezienie w Sądzie prawnego charakteru przejęcia obrazu przez Muzeum w Nowej Soli wydawało się już marginalne. Niemniej jednak uczestnicząc w rozprawie przedstawiciel Prokuratury Wojewódzkiej Stanisław Olejniczak zaproponował w pewnym momencie upadłe rozwiązanie: ostateczne pozostawienie obrazu w Muzeum w Nowej Soli i wyłączenie dla niej w Ministerstwie Kultury stosownej nagrody.

Byewerna i ponadto wyraziła zdziwienie, dlaczego Michalina P. osiem lat zwlekała z docenieniem tego dzieła?

Ten dość niezwykły proces trwał by zapewne jeszcze jakiś czas, gdyż Michalina P. traktowała go jako rodzaj hazardowej gry o wysołą stawkę, gdyby nie

### NAGŁY ZWROT

Jaki się w nim pojawił. Mianowicie stawił się w Sądzie na kolejnej rozprawie świadek pozwanego, za mieszkały w Nowej Soli Dieter Henkel, ślusarz z zawodu, który oświadczył, że odwiedza go obywatel RPN, były mieszkaniec Nowej Soli, Zygfryd Hausknecht. Dwa lata temu, zwiędział wraz z wyściecżą byłych nowosolan pozwane Muzeum, jedna ze starszych osób rozpoznała w nim obraz, który wisi w poczekalni dentysty, mającego swój gabinet w budynku przy dawnej ul. Bahnhofstrasse 26, dziś ul. Zjednoczenia.

Zygfryd Hausknecht, sprzedawca artykułów chemicznych w Hanno werze, po złożeniu przyrzeczenia na kolejnej rozprawie w dniu 9 sierpnia br. oświadczył, że po zebraniu informacji wśród byłych mieszkańców Nowej Soli, m.in. u Hansa delajera, byłego mieszkańca wzmiankowanego domu, którym przedstawiał barwne zdjęcie obrazu i odbył z nimi wielorom rozmów, bo i ich wciągnęła ta gra — potwierdza w całej rozciągłości zeznanie Dietera Henkela i dodaje, że ów dentysta, dr Ernst Schenk, był człowiekiem majątnym, właścicielem budynku, w którym mieszkał i fakt posiadania przez niego takiego obrazu nie był czymś niezwykłym.

Interesujące jest tylko, jakimi drogami trafił obraz do szafy Michaliny P?

P.S. Proces zmierza ku końcowi. Ma nad czym rozmyślał Michalina P. Nowej Święta Panienka nie była łaskawa.

WIESŁAW NODZYŃSKI



WOJCIECH DENEKA

— aktor

## GRAM FACETÓW DO ŚMIECHU

Urodził się we Włocławku koło Je leniej Góry w rodzinie pochodzącej ze Lwowa i od dziecka akto rem. Trzy razy zdawał do szkoły aktorskiej bez powodzenia. Został więc aktorem-lalkarzem, by po pewnym czasie zdać eksternistycz nie egzaminy uprawniające do wykonywania zawodu na obu scenach: lalki i dramatu.

Pracował w teatrach lalkowych kolejno: w Rzeszowie, Białsku, Opolu, Szczecinie, Słupsku i ponownie w Opolu. Zdobywał nagrody za postacie żywo planowe, na festiwalach w Opolu i Białym Stoku, znaczącą nagrodę Szczecińskiej Wiosny i jedną zagraniczną, w Warnie.

Na scenę dramatyczną sięgnął go dyrektor Antoni Banikiewicz do Gorzowa, i tam, w Teatrze im. J. Osterwy, Wojciech Deneka grał pięć sezonów (m. in. Lalkę w „Dożywociu”, Szambalana w „Iwone księżniczce Burgund”, Gospodarza w „Weselu”). Trzykrotnie wygrał plebiscyt „Ziemi Gorzowskiej” na najpopularniejszego aktora. Ostatnio, już na odchodne, otrzymał nagro

dę publiczności za całokształt pracy.

Swoj pierwszy sezon w Teatrze im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze rozpoczął udziałem w „Brytanii-Bryslu” oraz, na zasadzie zastępstwa w „Balladynie” i „Wysypisku”. Zdążył też zaangażować się w pracę dydaktyczną w Wojewódzkim Ośrodku Metodologii Kultury Przyjechał do Zielonej Góry z rodziną: żoną Anną rozłądziła się z pracą chórzyczką Basia ma trzy latka.

Wojciech Deneka ma 44 lata. Swoim komicznym temperamentem pokazał już we wczesnym, w alicznym widowisku winobranio wym, gdy z przypitem i figurami tańczył oberka z kobietami z zespołu ludowego, dwa razy wyzyski od siebie. Twierdzi, że nie boi się brzusznia ani lysińki, gdyż w przypadku aktora charakterystyczne nie są to wady, lecz walory.

— Gram facetów do śmiechu — mówi — ale marzy mi się Ry szard III lub Artur Ul. Chciał bym także grać role tragiczne, jak mój mistrz i idol Stefan Jaracz.

(h)



Doc. dr hab. Władysław Korcz jest znanym zielonogórzaninem i historykiem, emerytowanym pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Reprezentuje pokolenie ludzi, którzy swą drogę z Polski do Polski, do Zielonej Góry, odmierzyli tysiącami kilometrów poprzez syberyjskie lagry. Swą młodość, w którą brutalnie wkroczyła wojna, spędził w rodzinnym Samborze. Publikowane przez nas oberrne fragmenty jego wspomnień dotyczą lat 1944–1949. (Red.)

Był rok 1944. Rozpoczęło się po pewnie tysiąc pod władzą radziecką. To przekleństwo wojny w pogoni na rozbitym oddziałami niemieckimi, w miejsce zainstalowały się władze radzieckie rozpoczynające regularny pobór do armii. Nazwa no to później „ochotniczym” zastępiem. Szybko zorganizowano drugą armię polską, której kadra oficerska składała się z ruskich ludzi. Przynajmniej nie widzieliśmy ani jednego Polaka w „wojen komicznych” i „młokosach” jako placówki poborowe. W Samborze zorganizowano Teatr Dramatyczny, do którego zostałem przyjeżdżać. W tym podstawie swo imno mnie od obowiązku przyzwiewania mundurów.

W grudniu 1944 r. rozpoczęły się masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. W domu nie nastąpił mnie. Któregoś dnia, rannem dali mi znać, że byli po mnie. Spałem w pobliżu u ciociółki Heli. Wówczas ubrałem się i dy stralnie wyszedłem do miasta, przez nikogo nie zauważając. Za trzymałem się u koleżanki Heli — Maryli Jabłonskiej — mówiąc jej o to było przyczyną mojej niezapewniając przyzwy. Zaczęli się stanawiać się, to robić dalej? Czy jeśli zniknę z Sambora, nie zostanie aresztowana moja żona Hela, która przecież wiedziała o wielu sprawach. Sam myślał, że mogą a odwracać ręką od siebie. W końcu w czerwcu 1945 r.) paraliżowała całkowicie jakkolwiek mógł ją dęczyć. Gdzieś w okolicy go milicyj dowoziłem” przybiegli do mnie krewniak Heli, mieszkający w sąsiedztwie i wystraszone głosem oznajmił mi, że siedzący w moim domu enkawudysty oświadczył, że jeśli nie przyjdę do wieczora, zabiora Heli. Postanowiłem zgłosić się sam. Minuty miały powoli, miałem czas do załatwienia się, czy dobrze zrobiłem, sam się zdziwiał. Moje go było rzmotylnie zakłócić, ale pewnym momencie krzaki bitych ludzi, dochodzące z piętra. Wówczas wrócił się do siedzącego, zwinął się, zwinął się, chwopa o fionozion zawodowego boksera, z pyknięciem: „Panie naczelniku, jak to, w Związku Radzieckim biją ludzi?” Odpowiedź, jaką otrzymałem, była dla mnie gromem z jasnym niebem. Brzmiała ona: „Nie, nie, ludzi nie biją, bije się „bladzie”. Wszystko stało się dla mnie jasne. Zawarta w odpowiedzi zdumiewająca logika kłam (tłumaczył wariat) do końca, cały mechanizm działania enkawudystów. Ten, kto był w ich rękach, prześlany był człowiekiem, stawał się „bladzi”, którego można, a nawet trzeba bić.

Otworzył się w moim życiu nowy, nieznany mi dotąd rozdział z perspektywami jak najgorzej. W tym momencie zapanowała nad sobą siebie sprawę, w jakich jestem rękach. Były to bowiem te same ręce, które przed niepełną czterema laty obrzucały cele więzienia granatami i bez skrupu-

łów strzelały do bezbronnych więźniów. Nie można było o tym nie myśleć.

Drugiego dnia wieczorem odprawiono mnie pod konwojem do więzienia. Odległość z NKWD wysłała około pół kilometra. Wprowadzono za bramę, jeszcze raz przypomniałem sobie rok 1941 i skonfrontowałem z moją obecną sytuacją. W więzieniu dołączono do mnie jeszcze jednego człowieka, zupełnie mi nieznanego i wepchnięto nas do jednej celi na parterze. Strażnik doświadczył, że nie ma wypychać wobec tłoku, a jak pannał w celi z którego rozle się, że „nie” nie ma „miejsc”. Wówczas strażnik zawołał: u nas

wieści. W pewnym momencie leżant porwał palikę, trzasnął nią w drewniany stół, rzyząc przy tym ile sił w głosie: boj twoju mat! Ale palika na mnie nie spała ani raz! Po takim wysiłku pokrzykiwałem z bułki, mój śledczy znowu o coś pytał, a po mojej odpowiedzi, reakcja była jak wyżej. Całość takiego przesłuchania trwała około dwóch go dzin.

Po powrocie do celi zastanawiałem się nad zachowaniem mojego śledczego. Doszedłem chyba do trafnego wniosku, że uderzenie paliką w stół, przy pełnym krzyku, było swoistą komedią wobec pozostałych śledczych, miało na celu wywołanie jak groźnym się egzektorem swoich uprawnień. Nie powiem, abym nie był zadowolony z takiego przebiegu przesłuchania.

W samborskim więzieniu pozostaliśmy prawie do ostatnich dni lutego 1945 r. Do koniów te go miesiąca wyprowadzono nas z celi i ustawiono na dziedzińcu więziennym w olbrzymią kolumnę. W oczekiwaniu na otwarcie bramy i rozkaz marszu staliśmy w

kółko aresztowanych za działalność nacjonalistyczną. Przez aresztowaniem chciał popełnić samo bójstwo, strzelając do siebie w okolicę serca. Nie zabił się, ale z dawnej rany wciąż wyciekła ro za i wędz z tego powodu musiał trzymać bandaż. Rozmawiałem z nim często. Pewnego razu zapytałem go, czy jest w pełni zorientowany, gdzieś się spotkał i dlaczego? Nie bardzo pamiętał o co mi chodzi. Wyjaśniłem mu krótko i dosadnie. Jesteśmy, mówilem, swoistymi ofiarami podlegających, zarówno niemieckich, jak i rosyjskich, którzy robili z nami kłopoty, aby nas (ci Ukraińców i Polaków) poróżnić, abyśmy sobie skakali do oczu i w rezultacie zamykając jednych i drugich. A cel tego jest nam zaprzeczony — wyniszczyć Ukraińców i Polaków. Bilas przyznał mi rację, ale nie ośmielał zapytać, jak wybrnąć z istniejącego sporu polsko-ukraiński i bezustannie „ochodzą” Odpowiedziałem szczerze, zgodnie z moimi przekonaniami, że terytorium to oddabym państwu ukraińskiemu, gdyby takie powstało, choćby tego dnia, choćby rze żyć. Jedynie — dodałem — w sprawie przynależności Lwowa trzeba by uzgodnić stanowisko, bo przecież nikt, znajdyć dzie je tego miasta, nie wie, czy jest to miasto polskie. Bilas był zaskoczony moim stanowiskiem, określał je jako wyjątkowe wśród Polaków. Na tego rodzaju rozmowach i bezustannie okazykiwaniu na zmianę położeń — ta nadzieja była nam towarzyszyła — spędzaliśmy straszliwie wydłużający się czas.

Było to więzienie szczególnego rodzaju — wielokrotnie o tym mówiłem moim współsiadom. Gdy polskich komunistów wzięto no w polskich więzieniach, zgodziłem się z ówczesnym prawem, że więźniów politycznych, dostarcza no im żądane książki, przybory do pisania itp. Dzieki temu nie jeden z komunistów uzupełnił swoje wykształcenie. Czynn dla mnie osobicie był brak kontaktu z książką, na próżno silibym się opisać.

Pewnego dnia wpadło do celi kilku strażników, wyrzucając wszystkich na korytarz i skierowując do innej celi. W naszej po zostałem tylko ja, jako starszy „kamarz” jak parę dni wcześniej, przysiadłem i zacząłem czytać. Kiedy, nazwał mnie jeden ze strażników: „Ty budujesz nasz kamery” — wskazał na mnie. Gdy zaproszowałem, że nie mam czasu, czytać, powiedział: „tylko gołus”, budujesz” i wyszedł. Konsekwencji nie miało to żadnych poza „przywilejem” rozdawania jedzenia pozostałym towarzyszom niedoli. Postanowiłem więc w celi zacząłem przysiadając się czynności strażników. Czegoś skutku, nie wiedziałem czego. W pewnym momencie jeden z nich powiedział do mnie: „Ty „bladzie karandasz” (gdzie jest ółówek)? Odpowiedziałem spokojnie, że w naszej celi ółówka nie ma. „Najdłem” — odpowiedział, wspierając się na przy stojącej pod oknem. Swoe oczy skierował na okno. W tym momencie pomyślałem: jakas ka nalia doniosła, gdzie ukryty jest ółówek, bo faktycznie nie było w nim. W tym momencie spointem spo nie między cępalni. Ale strażnik stojąc na przycej przysiadł się oknu i zszedł, niczego nie znalazłszy.

(c.d.n.)

## Droga przez lagry

WŁADYSŁAW KORCZ

w takiej celi siedzi czterdzie stu(1) i zastraszają drzawcy, zgryzający kluczem. Co znaczyło odezwienie się strażnika, grzmienie „bardzo szybko”. Wepchnięto mnie bowiem, z moim przegrydnym towarzyszem do celi, w której za „pańskie” Polaki” siedział jeden z celiwiczek Przerób społeczny towarzysza był nader uroczym. Chłopi z polubiskich wie sek, zarówno Polacy jak i Ukraińcy, mieszkający miast, o różnym zawodach, wadach, do więzienia za niepopelnienie winy, bo nikt nie potrafił określić, za co został aresztowany.

A pobyt w maksymalnie zagęszczonym celi szybko dał o sobie znać. Okazało się niedozwolne bicie wazy, które nie wiadomo skąd się pojawiły. Opornych lub leniwych, wdragaających się przed ściegającym konasli i kałesnowy, trzeba było korzystać z większości zawieszonych zmuszać do porannej operacji. W tej zawieszonej celi przebywałem dwa tygodnie. Po upływie tych okropnych tygodni przed sobą osobę śmie, z czego, tego samego ofiarnika, do tego spotkałem w pierwszy wieczór po aresztowaniu. Usiadłem naprzeciw niego i spokojnie zacząłem mu się wygłaszać. Obchodzących parę minut, była butelka wódki i leżała gruba palka drewniana. W napięciu oczekiwałem, aby będzie dalej. Już dziś nie pamiętam, jakiej treści stawiano mi pytania i jakie były moje odpow-

milczenia, próbując odgadnąć na szą najbliższą przyszłość.

Dano rozkaz i wyszliśmy na ulicę. Szybko orientowałem się, że prowadzą nas w stronę dworca kolejowego. Kolumna więźniów otoczona gęstym szpalerem konwojów (co 2 m jeden uzbrojony strażnik) w milczeniu maszerowała w stronę stacji kolejowej. W pewnym momencie zrobiło się nierzumalnie dla nas poruszenie. Sprawa szybko się wyjaśniła. Przechodzący ulicą — nie wiem, czy był to żołnierz, czy enkawudysta, jakimś kijem lub żelazem, okładał przechodzących kółko niego więźniów. Wszystkie moje nie zadysgotało. Wprawdzie dość szybko krewkiewko stróża praw usunęło, nie mniej to, czego byłam świadkiem, ponownie potwierdziła naszą logikę: „bladzie można bić”.

W ciemny, zimny wieczór ruszył. Dodał jechał, nikt nie wiedział. Ja za jednak nie trwała długo, może najwyżej dwie godziny. Zagrzyźliście hamulce, od zewnątrz rozsunęto drzwi wagonów i kaza no wysiadać. Byliśmy w Drohobyczu, 33 km od Sambora. Wiedzieliśmy wszyscy, że w miejsce tym były „Brytyki” szeroko znane, można powiedzieć sławne więzienie, znacznie większe niż samborskie. Zostałem jednak umieszczony wraz z wieloma innymi nie w „Brytykach”, a w mniejszym więzieniu, przy granicy, w którym miało swoją siedzibę NKWD. Rozpocząłem nowe życie wśród nieznanych sobie ludzi, w celi o powierzchni około 20–30 m kw. Na sześciu łóżkach złożyło się w niej kilku z naszej grupy.

Zbliżyłem się do pewnego Ukraińca o nazwisku Bilas. Mocny brunet — o dziwo — z duża, czarna broda, jak się okazało był jednym z działaczy ukraińskich,



Walerian Piotrowski, adwokat, członek Senatu, ur. 11 grudnia 1927 r. (znak Strzeła) w Grodzisku Wilk., Zielonogórzanin od 1915 roku. Matura w 1948 r. w Zielonej Górze, dyplom magisterski w r. 1952 na Wydziale Prawa Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, egzamin adwokacki w r. 1955. Zna jądania, psycholog, długoletnia pracownica Zielonogórskiego Państwowego Zakładu Zdrowia Psychicznego, związana społecznie z Poradnią Rodinną przy kościele Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze.

— Pozwól Pan, że rozprawię rozmowę pytaniem, postawię ją w tytule: co słyszać?

— Nie chciałbym, Pani zapewne też nie, aby moja odpowiedź była zdawkowa. Powiem więc, że to co słyszymy — jeśli śluchać chcemy, mimo wszystko napawa nas nadzieją. Prawda, że realia dnia codziennego dla części społeczeństwa, a w wielu dziedzinach życia dla nas wszystkich, są przykre i trudne. Ale wiadomości płynące ze sceny politycznej kraju i świata skłaniają do realnej nadziei na lepsze życie. Mam na myśli przede wszystkim wcześniejszą wizytę prezydenta USA Busha w Polsce, nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i Europejską Współnotą Gospodarczą, także wizytę premiera Mazowieckiego we Włoszech i jej efekty gospodarcze oraz zachęcające się kontakty z Austrią i jej gotowość do udzielenia nam pomocy. Góśkiliśmy w Polsce kanclerza Republiki Federalnej Niemiec Helmuta Kohla. Dokonuje się istotny przełom w naszych stosunkach z Niemcami. Nasze zamiary zasadniczych przekształceń ustroju go spodarczego w której mierze zależą od różnorodnej pomocy zagranicznej. Republika Federalna Niemiec jest tym państwem, które chce nam pomóc.

— Niemcy, nasz historyczny sąsiad to dwa państwa. Nie wiem jak i kiedy ukształtuje się przyszłość na tej granicy, zwłaszcza w obliczu ostatnich wydarzeń.

— Interes Polski wymaga, aby stosunki z obu państwami niemieckimi układały się jak najlepiej. Droga do Europy Zachodniej biegnie od nas przez Polskę, a RFN stanowi szczególnie ważny odcinek tej drogi. Mówiąc o drodze, myślimy o możliwościach różnorodnych ze Wspólnotą Europejską. W oświadczeniach radzieckich po powołaniu rządu premiera Mazowieckiego, w niedawnych rozmowach z ministrami Szwajcarii, w Warszawie oraz w oczekiwaniu na premiera Mazowieckiego w Moskwie, chcielibyśmy widzieć po czątek nowych jakościowo stosunków Polski ze Związkiem Radzieckim, na zasadzie równoprawnego pozostawiania interesów i własnej tradycji historycznej oraz na zasadzie prawdy. To niezmienne ważne, jeśli nie najważniejsze zadanie w sferze naszej polityki zagranicznej. Dobre sąsiedztwo i doprowadzenie do prawdziwej przyjaźni z sąsiadem na Wschodzie jest warunkiem powodzenia na szczytach reform. Chcemy więc i rozwijać się w rodzinie narodów Wspólnoty Europejskiej, a Europa sięga przecież aż po Ural. Za nami podążają inne kraje — Węgry, NRD. W tej części Europy nastaje Wiosna Ludów.

— Mówi Pan o nadziei. Trudne będzie być optymistą, gdy ceny rosną i z dnia na dzień zwiększają się koszty życia. To nie jest wielki zarabia i na co mu starcza, określa samopoczucie i wzrósł przyszedł.

— Tak, ale nie powinniśmy zapominać, że żyjemy w czasie szczególnym. Oto zmienia się na naszych oczach obraz polityczny i gospodarczy układ państwa. Zmienia się ustrój. Takie przemiany w historii realizowały się naj częściej przez krwawe rewolucje. U nas prze miany dokonują się ewolucyjnie. Zmierzamy w sposób pokojowy do ustroju, którego pod miotem będzie człowiek, z jego prawem do wolności i życia w prawdziwie, z jego prawem do własności. Wracamy do polskiej tradycji politycznej, do tradycji zachodnioeuropejskiej kultury politycznej, która ma chrześcijańskie korzenie.

— Musi zostać zmieniona Konstytucja.

— Oczywiście. Konstytucja RFN rozpoczęła się w rozdziale od praw obywatela i obywatela. Nasza dotychczasowa — od państwa i władzy.

— Czuje się Pan politykiem?

— Polityka jest dla mnie zawsze interesująca, ale nie bardzo często. Poświęcałem ją na pierw studiach, później lekturę. Moje poglądy kształtowały się na wartościach kultury

chrześcijańskiej. Tak, zapewne po części jestem również politykiem, a na pewno w zakresie niezbędnym dla wykonywania mojego mandatu, który jest mandatem politycznym.

— Umawialiśmy się parokrotnie i nie dochodziło do spotkania z powodu Pańskich wyjazdów do stolicy. Praca w Senacie bardzo absorbuje. Czy będąc aktywnym parlamentarzystą, udaje się Panu w dalszym ciągu być aktywnym adwokatem?

— To jest problem. Praca w Senacie istotnie zabiera mi dużo czasu. I już widzę, iż rzecz niezbędna stanie się wkrótce pewne ograniczenie mojej pracy zawodowej. To będzie niemiłą konieczność.

— Może do tego czasu parlamentarzysta otrzymywany będą godne jego statusu pensje? Teraz pewną rekompensatą za czas spożytkowany nie dla spraw osobistych, lecz ogólnych, są diety. Dyskutuje się o tych dietach, jedni są za nimi, inni przeciw nim.

— Różnie można oceniać wysokości wypłacanych nam diet. Wszakże, którzy sądzą,

— Człowiek popełnił zbrodnię i za to musi ponieść karę. Ale jakie okoliczności sprawiły, że był tak okrutny? Co się z nim stało, że postąpił tak, jak większość ludzi na postępie? Co na to wpłynęło? Rozpatrzenie wszystkich okoliczności daje czasem nieoczekiwane wnioski. Oczywiście adwokat nie powinien bronić okrutnego koczownika ofiary. Ale też zdarza się, że sama ofiara wywołuje przestępstwo swoim zachowaniem. Mówi o tym nauka zwana viktymologią. O jednym obrońcy nie powinien zapominać, poza interesem i przepisami, własnie o sumieniu, w nim wszystko weryfikować. Rutyna nie może przesłaniać człowieka.

— Czy miał Pan w swoim zawodzie jakie szczególne sukcesy lub porażki? Satisfakcje zwycięstw?

— Efektów mojej pracy zawodowej nie rozpatrzę w kategoriach sukcesu. Mam świadomość, że swoją pracą powinienem przyczynić się do budowania sprawiedliwości i nie ustannie się zastanawiam, czy udaje mi się realizować to powinność. W układzie praw-

# Co u Pana słyszą Panie senatorze?

Z MEC. WALERIANEM PIOTROWSKIM ROZMAWIA HALINA ANSKA

iz płaci nam się dużo, proszę o uwzględnienie tego, że wykonujemy mandatu parlamentarnego polaczone jest z poważnymi kosztami. Nie tylko trzeba się utrzymywać w czasie parodiowych pobytów w Warszawie, ale też, wielokrotnie polecając na spotkanie z wyborcami własnym samochodem, na własny koszt. Trzeba także utrzymywać stały kontakt z życiem umysłowym Polski i świata, a to łączy się z poważnymi wydatkami choćby tylko na lekturę. Pozwalam też sobie poświęcić uwagę i na to, że wykonywani mandatu odbywa się w czasie, którego nie można już w tych samych rozmiarach przeznaczyć na aktywność zawodową.

— Słyszałam kiedyś, jak marszałek Sielchankiewicz wymieniał kłótnię z senatorów, zamierzającego działać aż w czterech senackich komisjach. A w jakich komisjach Pan pracuje?

— Tyłko w jednej: Komisji Inicjatyw Ustawodawczych i Ustawodawstwa. Zajmujemy się projektami wszystkich ustaw, a w procesie ustawodawczym oceniamy je — przed zajęciem stanowiska przez plenium Senatu — w aspekcie poprawności prawnej i wartości merytorycznej. Rozpatrujemy projekty inicjatyw ustawodawczych Senatu i naszym zadaniem jest ich ostateczne przygotowanie do aktu stanowienia prawa.

— W moim rodzinnym mieście w środku Polski żył do niedawna w podeszłym wieku Pan, do którego zwracano się z szacunkiem per panie senatorze. Był on członkiem senatu przed 1939 rokiem. Zasiadanie w Senacie jest pracą, obowiązkiem, odpowiedzialnością, ale też wielkim zaszczytem. Jak przyjął Pan ten status?

— Z początku gdy ktoś nagle zwrócił się do mnie, używając słowa senator, w pierwszej chwili nie reagowałem i mignęła chwila, nim uświadomiłem sobie, że to do mnie. Teraz już przywykłem. Decydując się na kandydowanie w wyborach miałem świadomość, czego się podejmuję. Teraz wiem, zagadnięcie muszę się uczyć zgłębiać często w tematy dotyczących mi obce.

— Wybierając się do Pana, zanotowałam sobie dwa słowa: zrozumieć adwokata. Zawieszam mu zastanawiam, czy adwokat, nie stawiając w obronie mordercy lub gwałciciela jest przekonany, że czyni słusznie. Są procesy wygrywane przez przestępców tylko dzięki złej wierze, z niekierzywcia lub nawet kradzieży dla ofiary. Jak się wtedy czuje obrońca jako autor takiego finału sprawy? Co z Jego sumieniem?

nym, w którym pracuję, sprawiedliwość znajduje się lub nie, przez odczucie sądu. Tak adwokata jest tylko fragmentem drogi do sprawiedliwości, a przynajmniej powinna nim być. A czy, i na ile, udaje mi się być współautorą sprawiedliwości, pozostałabym już ocenom innych.

— Muszę Pani coś wyznać po latach. Pamiętam kilkunastu synny proces Solkowskiej i Szwedzińskiej w sądzie wojskowym? Nazwiska oskarżonych — Sielchankiewicz i inne? Swoją mową obrońcy wzywały mnie Pan do tego, że w tym procesie odniósł Pan satisfakcję.

— Oczywiście. Dla Sielchanki prokurator był dwunastu lat więzieniu, a sąd wymierzył tylko sześć. Był to proces bardzo smutny. Za krótki posili ludzie uczeni, których jedyną winą były przekroczenia polityczne. Szkodziłach tylko. Większość, o ile wiem, przeżywa dziś za granicą. Powróć jeszcze do użytych przez panią określeń — zwycięstwa. Codziennym chlebem adwokata nie jest osądzenie zwycięstw, lecz kompromisów. Świadomość racji cudzych, innych niż moje, wielokrotnie wazy na moich wystąpieniach w sądzie pomaga mi w parlamencie. Z dużą uwagą słucham głosów odmiennych, niż moje. Nie lekceważę przeciwnika, ani w pracy adwokackiej, ani w politycznej. Uważam, że spór między politycznymi konfliktami w świecie cywilizowanym, a więc i w naszym kraju, powinno być rozstrzygane w drodze szanujących prawdę i prawo kompromisów, bez pojęcia więzi. Jestem gorącym zwolennikiem dokonywania przemian metodami ewolucyjnymi.

— Byłam na jednym z Pańskich spotkań przedwyborczych. Widując Pana występującego w Senacie. Towarzyszyłam Panu podczas lektury Pańskich wystąpień w Senacie w Warszawie. W roli mediatora występował Pan w zakładach, gdzie grożono strąceniem. Był Pan w Komisji Samorządu Terytorialnego, per Lechu Wałęsę z pądzienika br. zamieścił tekst Pańskich wystąpień w Senacie o temacie „Obudowa sąsiedztwa dla pracy nadnych i urzędników administracji”. Czy doznał Pan zadowolenia z tej działalności? Odezwana poparcie wyborców — w dalszym ciągu.

— Na oba pytania odpowiadać twierdząc co. Poparcie odczuwam w dalszym ciągu, tak w przypadkowych kontaktach z osobami, jak w kontaktach z tymi, którzy zatrzymali mnie na ulicy, wyraża — próbuję, o co pyta.





— Czy także o coś prosi?  
— Najczęściej o zainicjowanie jakiejś osobistej sprawy. Mój mandat senatora widzę w kategoriach ogólnokrajowych. Nie jestem przedstawicielem województwa zielonogórskiego w Senacie, lecz członkiem Senatu i na sprawach jednostki mogę się koncentrować wyjątkowo, wówczas, gdy mają one wymiar ogólny.

— Co ostatnio miał Pan w kalendarzu?  
— W piątek i sobotę 3 i 4 listopada pojeździłem do Senatu. Następną tygodnię rozpoczął się 6 listopada od dyżuru w powstałym własnie — w gmachu Urzędu Wojewódzkiego — Obywatelskim Biurze Poselsko-Senatorskim. Przyjechałem jedenastu interesantów. Nazajutrz, we wtorek byłem na spotkaniu z grupą rodziców w Świebodzinie. W piątek, 10 listopada — na spotkaniu z wyborcami w Wolsztynie. W sobotę i niedzielę uczestniczyłem w uroczystościach w Kościele Zbawiciela w Zielonej Górze, zorganizowanych przez Komitet Obywatelski, Zarząd Regionu i Solidarności Wiosny z okazji Święta 11 Listopada i zjazdu SRI. Wcześniej byłem na spotkaniu u Wojewody. Zapoznaliśmy się m.in. z problemami związanymi z dalszą egzystencją Zastala. Także z problemami komunalnymi Zar. Mam w planie rozmowę w gronie osób zainteresowanych polemizowaniem w Zielonej Górze prywatnego gimnazjum. To tylko kilka, spośród wielu spraw.

— Co się Panu podoba w naszym obecnym trybie?  
— Ruch umysłowy w sferze politycznej, dokonujące się przewrótowania pojęć. No we spojrzenie na historię. Fakt, że ludzie zastanawiali się nad sobą i przesiódzili. Ot-

warcie na kulturę! Tworząc nowy ustrój o party na prawdzie i równości, nikomu nie od mawia się uczestnictwa w tym dziele. Nie będą i nie mogą być oceniane negatywnie zmiany orientacji. Wszak człowiek, jak wszys tko na tym świecie, podatny jest na przemiany. Jednakże muszą być one prawdziwe. Każdy ma prawo obrać własną drogę do prawdy i zdarzyć się może, że drogę tę zmienia.

— Mówił Pan o kompromisie. Czy Pan — człowiek głęboko wierzący i religijny, zaprzęcający się szczerze i blisko z ateistą, członkiem PZPR?  
— Hm, szczerze i blisko... To byłoby jednak trudne. Nie z racji mojej postawy. Świa topogład chrześcijański zobowiązuje mnie przeciw do szanowania wolności człowieka, w tym wolności poglądów. Ale tak się złożyło, że nie spotkałem w moim życiu szczerzego ateisty — filozofa, ideowego komunisty, a zarazem członka PZPR. Zaangażowanie partyjne tych, których znałem wynikało z oportunizmu, a ateizm praktyczny, w części prz najmniej, miał też w tym swoje źródło. Może i Pani spotkała się z tym, że członkowie PZPR poza zebraniami partyjnymi i miejscem sprawowania swojej funkcji, o swojej partyjności nigdy nie mówili. Dzisiaj też nie mówią.

A poza tym... Wytworzył się w społeczeństwie pewien przedział, pomiędzy ludźmi władzy, niejak z urzędu partyjnymi, a resztą społeczeństwa. Nie chciałbym Pani urazić, ale ten podział jest widoczny nawet na cmentarzu. Tak — nawet tam. Proszę przyrzec się kwatery zasłużonych. Ile tam jest krzyży? Czyżby tak rzeczywiście kształtowały się losiowo zasługi?

— Powiedział Pan: otwarcie na kulturę. A tymczasem jawi się zagrożeń u teatrów, kin, domów kultury, wiejskich klubów. Ze nie wspomnę o pismach periodycznych, w tym również o „Nadodrze”.

— Prawda. Ale jest to również faktyczne otwarcie na szeroki świat! Kultura wyzwala się spod gorsetu politycznego i politycznych pieczęci! Staje się wolną przestrzenią dla ducha, piękna i dobrego. Wszyscy ludzie kultury mają tę samą możliwość tworzenia.

— Tym, co stwarza chęć i postać podsielić się ze społeczeństwem. Ale jak? Co ma zrobić aktor, gdy teatr zostaje zlikwidowany lub zamieniony w impresaryjną agendę? Muzyk, którego zamkną filharmonię? Literat, który nie wyda tego, co napisał? Publicysta — bez redakcji?

— Nie jesteśmy dość mocni finansowo i instytucjonalnie, by te problemy szybko rozwiązać. Jedno pewnie: że nie można dopuścić do likwidacji wszystkiego. Kultura i sztuka powinny być w znacznym stopniu dotowane przez państwo — i dotowane będą. Ale też trzeba szukać bogatych sponsorów i u nich zabiegać o dotacje. Słyszałem w radio, że w Gorzowie zawiązała się spółka wydawnicza „Feniks”, która postawiła sobie za cel zebranie stu milionów zł z przeznaczeniem na rozruch nowego pisma. Co do „Nadodrza”, to moim zdaniem powinno, jeśli to możliwe rozpoznać szczerą orientację filozoficzną i polityczną zaprzestać drukowania tekstów poro graficznych. Co do klubów „Ruch”, to przeżyły się i dawno już przestały być placówkami kultury.

— Powiedział Pan, był podział. Teraz też jest. Na bogatych i na biednych. Emeryci, renciści, rodziny wielodzietne, skromni urzędnicy, niezadani inteligenci. To dla nich gotuje się ubogie zupki. Z drugiej strony handlarze, dukaciarze, baletarze, ludzie obywateli, sprytni. To oni są właścicielami pałaców na przedmieściach stolicy. Do stołu podają tam lokale w białych rękawiczkach, a kolacje urozmaćcają występami sławnych artystów.

— Czy to źle? Bogactwo tych ludzi nie sta nowi przeszkodę dla rozwoju kultury. Przeciwnie. Właśnie to oni mogą okazać się owymi poszukiwanymi sponsorami. Tragizm sytuacji w kulturze polega na tym, iż na skutek rządów totalitarnych utworzyły się głębokie wyrwy, których wyrównanie zajmie wiele czasu i środków. Przeżyliśmy stalinizm, trudne lata 60-te i stan wojenny, gdy ścigano książki i wolne słowo. Teraz państwo odwraca się od drżogowania wszystkim. Rząd Mazowieckiego daje kulturze i sztuce dużą swobodę tworzenia, działania, organizowania. Jest pole do popisu. Trzeba tylko wykazać się mądrością i operatywnością.

— Czy w takich trudnych czasach, mając poglądy takie, jak dziś, donal Pan obojętne jakichś restrykcji czy dotęgiwości? Wszak właśnie wówczas zdobywał Pan swą dziesięć sławę męczennika.

— To Pani powiedziała, że zdobywałem sławę. A restrykcje — powiem na ten temat tylko tyle, że przez kilka lat moja żona i ja nie mogliśmy uzyskać paszportu, ani nawet wkładki do NRD, raz z uwagi „na interes społeczny”, a drugi raz „na interes państwa”. Nasza rozmowa jednak nie powinna zmierzać do spisywania mniejszej czy większej martyrologii. Jej celem jest przyszłość.

— Słusznie. Wobec tego ostatnie pytanie. Powiedział Pan, że się Panu podoba... co by Pan zmienił w społeczeństwie, gdyby Pan mógł?

— Ozywiłbym poczucie dobra wspólnego oraz świadomość i przekonanie, że dobro wspólne trzeba tworzyć i pilnować nawet ko stem rezygnacji z dobra osobistego. Wzmocniłbym tradycję rodziny i wychowanie w rodzinach na zasadzie ideałów chrześcijańskich. Także w szkole wzrabiłbym uwagę na obecność wartości chrześcijańskich. Trzeba odnowić wychowanie patriotyczne. Młodzież nie zna hymnu narodowego!

— Nie zna również „Roly”, „Warszawianki”, ani przepięknego, starego „Boże coś Polskę”. Dzięki za rozmowę. Życzę Panu pomysłności osobistej, zadowolenia z dokonani w parlamencie i błasków jej wystąpień, abym się za pośrednictwem TV mogli stwierdzać Pańską obecność w Senacie.

Fot. WITÓ D KRASSOWSKI



# Szkoła Rzemieślnicza Wielobranżowa

w Zielonej Górze  
Al. Niepodległości 8a  
tel. 726-01.726-07  
ttx 433583

## OFERUJE:

- poziomowskazy materiałów płynnych
- mierniki temperatury
- liczniki rewersyjne
- przekładniki procentowe
- regulatory RT 23, RT 27 do spawarek SPB-315, SPB-400
- przeglądy zerowe sprzętu mikrokomputerowego
- uniwersalne sygnalizatory programowe USP-406
- czujniki jonizacyjne
- czujniki ultrafioletu
- elementy pneumatyki przemysłowej

## ORAZ USŁUGI W ZAKRESIE:

- obróbki mechaniczne
- robót blacharskich
- powłok galwanicznych
- budowlane i malarskie
- instalatorstwa

Zapraszamy także  
do naszego Sklepu  
Wielobranżowego

ZIELONA GÓRA  
Al. Niepodległości 8a  
tel. 728-37

PRZYJDŹ, ZADZWOŃ, ZAMÓW, KUP  
- BEDZIESZ ZADOWOLONY

W bieżącym roku obchodząc w Gubinie 30-tą rocznicę działań Towarzystwa Muzycznego, 15-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej oraz 10-lecie gubińskiego Oddziału Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego.

W 1959 roku początkowo w Szkole Podstawowej nr 2, pod kierunkiem A. Salabury Ognisko rozpoczęło pracę z 65 uczniami, uczyć ich muzyki w klasach fortepianu, akordeonu, skrzypiec i gitary. Następnie podporządkowana została Powiatowemu Domowi Kultury, a w 1961 roku nadano samodzielności organizacyjnej i lokalizację w budynku przy ul. W. Piętki. Opiekę nad S.O.A. przejął Poznański Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego. Jego dyrektorem byli kolejno: S. Chmielewski, K. Napieralski, S. Ciomek, L. Kuryłowicz. Od 1979 roku dyrektorem Ogniska i Szkoły Muzycznej był E. Ródliewicz, a obecnie funkcję tę piastuje J. Felkel.

W Ognisku lekcje gry na różnych instrumentach pobierało do tychczas ponad 2000 uczniów, a 140 ukończyło przewidziany program cyklu nauczania. Wielu z nich kontynuowało dalszą naukę w szkołach muzycznych. Dzieciom absolwentów gubińskiego S.O.A. ukończyły wyższe studia muzyczne.

## Gubin i muzyka

### RYSZARD PANTKOWSKI

Ognisko uruchomiło swoje filie w Wężykach, Grabnicach, Czarzowicach, Strzegomiu i Staro Siedlu.

W kronice gubińskiego S.O.A. odnotowano nazwiska jego uczniów, którzy uczestnicząc w kursach międzywojewódzkich i ogólnopolskich muzyki gitarowej, akordeonowej, fortepianowej, instrumentów dętych i skrzypiec zdobywali wysokie lokaty.

W efekcie usilnych starań ówczesnego dyrektora Leonarda Kuryłowicza, zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z 1974 r. w Gubinie utworzono Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia. Początkowo stanowiła ona filię szkoły krosieńskiej, a od następnego roku uzyskała status samodzielnej placówki artystycznej. Wspólnie z Ogniskiem Artystycznym usytuowana została w budynku przy ul. Piastowskiej i egzystuje w nim do chwili obecnej.

W 1984 r. gubińskiej Szkole Muzycznej nadano imię znznego kompozytora Kazimierza Serockiego.

W minionym piętnastoletniu tej szkole naukę muzyki na różnych instrumentach pobierało uczniów, 105 otrzymało świadectwa jej ukończenia z prawem nauki w szkołach muzycznych II stopnia. Skorzystało z tego przy wielu 30, 17 ukończyło średnie szkoły muzyczne, dwoje studiów muzyczne.

Szkola Muzyczna także odgrywa znaczącą rolę w życiu kulturalnym Gubina. Jej uczniowie zdobyli czołowe lokaty w ogólnopolskich i międzywojewódzkich konkursach gitary klasycznej i akordeonu. Prowadzony przez Szczepanę Kwaśnicką absolwentów szkoły kształtują w kierunku muzyki wielokrotnie zdobyli I miejsca w międzywojewódzkich konkursach zespołów kameralnych.

Obok działalności dydaktycznej gubińska PSM popularizowała kulturę muzyczną, organizując nad 550 koncertów z cyklu „Gubin, muzyka i my”. W szkole kameralnej Gubińskim działają zespoły znanych artystów: W. Wilkomirskiej, M. Pająk, St. Woytowicz, R. Jabłońskiego, a także Kwartetu Właskiego, Kwartetu — „Varius” i innych, wykonawców.

Uczniowie gubińskiej Szkoły Muzycznej wielokrotnie koncertowali w NRD.

Gubiński Oddział Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego powstał 17 października 1979 r. z inicjatywy miłośników dobrej muzyki. Początkowo zrzeszał 41 członków. Godność prezesa piastował Jolanta Kurpas.

Towarzystwo zorganizowało 3 koncerty z udziałem Z. Świerzyńskiego (fortepian), J. Kasza-

by (akordeon), M. Hajkiewicz (akordeon), Poznańskiego Kwintetu Akordeonowego, Kameralnego Chóru Nauzyckiego z Nowego Sól. Wsparcie finansowe działalności koncertowej rocznie animatorów muzyki: J. Felkel (gitar), Krystyna i Błażej Filipowicz, prezentujących cykliczne programy: „Od arii do piosenki”. „Ballady Bulata Okadziwy” Gubińskiego Triu Stroikowego, którym kierował A. Kaprzyk Gubińskiego Kwintetu Akordeonowego, o którego sukcesach już wspomnieliśmy. Dobra zapowiedź się Gubiński Chór Kameralny pod dyrekcją H. Nodzak. Zorganizowane także cztery wjazdy do Zielonej Góry na artystyczne koncerty m. in. Zespołu Muzyki Cerkiwnej, Kapeli Czerwieni, Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją J. Malęsiaka i Orkiestry Kameralnej Agnieszki Duchmal.

Oddział LTM sprawował merytoryczną opiekę nad działającą w Zespole Szkół Rolniczych Młodzieżową Orkiestrą Dętą i Społecznym Gubińskim Artystycznym Zespołem Współdziałającym ze Szkołą Muzyczną. Wśród najbardziej aktywnych animatorów kultury muzycznej wymienić należy: M. Bartkowiaka, E. Ródliewicza, J. Szerbatę, Alicję i Andrzeja Głow, M. Stęto, J. Dawidziuk, H. Nodzak, J. Felkel, J. Białodziada i wielu innych.

W rocznicowych uroczystościach oczywiście dominowały elementy muzyczne.



W swoich publicznych wystąpieniach Stalin wyrażał się o Leninie oczywiście w samych superlatywach. W wąskim kręgu natomiast sprawy miały się zupełnie inaczej. Mówiąc o stanowisku, jakie zajął Lenin w tej czy innej kwestii, Stalin przedstawiał sprawę w ten sposób, że Lenin zawsze najpierw zapoznawał się z jego opinią, a następnie opinie te podawał za swoją. Było nam ogromnie przykro słuchać nieprawdliwych stwierdzeń, wyrażających brak szacunku wobec Lenina.

Pamiętam taki konkretny przypadek, kiedy Stalin, wróżył niezadowolenie z oskarżeń stosunków Lenina do niego. Oto w końcu (swoje domowe), gdy znajdował się w Carnegie, Lenin nagle wezwał go do Moskwy. Według jego własnej relacji Lenin miał mu wówczas oświadczyć: „Otrzymałem informację, że bardzo tam popłacie. Sami pijecie i życzycie upić się. Nie wolno tego robić”.

Wysłuchaliśmy tego, a później między sobą rozmawiali. A więc skłonność do nadziewania alkoholu to stara jego wada. Już wówczas tego popoił.

W tym aspekcie przypomniał mi się także ówczesny Stalin o jego pobycie na zycie. Jacyś święci chłopcy znajdowali się na zesłaniu wśród pospolicznych przestępców — mówił. Bardzo się z nimi przyjaźniłem. Bywało, nachodził nas do karczm, patrzyliśmy, kto nam pieniądze i kiedy zbierzeć się do pracy. Jacyś inni chłopcy byli z kryminalni. Inaczej niż polityczni. Tam było wielu durni. Co oni zrobili? Uczynili z siebie małą kółkę, z tego, że popoił z kryminalistami”.

Nie wiem, jaki był wyrok tego koleżeńskości. Na du. Nikt z nas nie pytał go o to, tylko opowiadał mi sobie. Następnie komentowaliśmy między sobą patrzeć, on już w młodości miał skłonność do pijactwa. Widocznie to dziedziczne.

Stalin opowiadał bowiem o swoim ojcu, że był szewcem i bardzo dużo pił. Mówił, że ojciec nie był nawet pas rękawic przepisał. A dla Gruzina przysłał swój pas, to już oznaczało się z dno. I dalej Stalin mówił: „Opowiadano mi, że kiedy leżałem jeszcze w szpitalu, ojciec machał palcem w szklankę i mówił: daj mi posnać. Od niemowlęctwa mnie to już przyciągało”.

Pamiętam, Stalin często opowiadał również o swojej drugiej żylce do Turchan-Kraju. Mieszał tam w jednej chwili w Swierdowem (Jakub Swierdow — późniejszy pierwszy prezydent państwa radzieckiego — M. H.). Stalin opowiadał: „Posiłki przygotowywałem sobie sam. Otóż, po obiedzie Swierdow zawsze mył swoje talerze — omywał je niszcząc, z tym, postawie talerz na podłodze, a pies — Jaska — wylizywał talerz z resztek”.

Zawsz spoglądałmi po sobie. Sami prześlaliśmy chłopca, lub znowu znowu znowu żyła nie byliśmy bynajmniej rozgłoszeni. A dla miśki nie umyć i jeść potem po psie?

Tak oto doszedłem w swych wspomnieniach do chwili, gdy uderzyła w nas wiadomość o chorobie Stalina...

Pewnej marcowej soboty 1953. byliśmy z nim na kolejnym przeglądzie filmowym na Kremlu. Oprócz mnie obecni byli Bulganin, Beria i Bulganin. Objeżdżaliśmy ja-

kieś tam filmy a następnie Stalin mówił: — Zapraszam was do mnie na kolację.

Pojechaliśmy, jak zwykle do jego dący w Kuncowie. Tam zjedliśmy kolację, która przez ciągnięcia się gdzieś do 5 rano. Zawzyczał tak kończyły się te kolacje. Gospodarz był w doskonałym nastroju. Pamiętam, gdy wyszliśmy do hotelu, Stalin jak zwykle wyszedł nas odprawić. Dużo żartował, np. udawał, że szturcha mnie w brzuch, nazywał „Mikita”. Zawsze, gdy był w dobrym humorze, nazywał mnie w ukraińska „Mikita”. Wyjechaliśmy z dobrym samopoczuciem...

Przyjeżdżaliśmy do domu. Była niedziela, oczekiwałem więc że zadzwoni od Stalina i zaprosza na obiad. Tak zwykle bywało we wszystkie dni świąteczne. Dlatego duży nie jadałem. Ale w końcu wiadomość do stolu, aby zjeść obiad. A telefonu wciąż nie było. Sam sobie

Beria z Malenkowem. Tak ustaliliśmy, ale niewiadomo, czy rozdzielaliśmy dyżury był Malenkow i Beria. Oni też przydzielili sobie dzienne dyżury a nam wypadły noce. Była cała sytuacja bardzo zburzowana i przynajmniej, bardzo bolesna nad tym, że tracimy Stalina.

Stalin był w bardzo ciężkim stanie. Lekarze powiedzieli, że przy takiej chorobie nie ma nadziei się wyzdrowienie. Może jeszcze żyć, ale powrót do pracy jest bardzo mało prawdopodobny. Oświadczyli także, że najgroźniejszą tego rodzaju chorobą trwa krótko i kończy się śmiercią...

W pewnej chwili Stalin odzyskał świadomość. Wiedział to było po wyrazie twarzy, ale mówił dalej nie mógł. Podniósł lewą rękę i zaczął pokazywać jakby na ścianę czy sufit. Na ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Potem zaczął podawać nam swoją lewą rękę. W ten sposób — tak to właśnie rozumiałem — chciał nam chyba przekazać swoje odczucia. Gdy Stalin odzyskał częściowo przytomność i można było wysnuć wniosek, że być może wyzdrowienie, Beria rzucił się na kolana, chwycił jego rękę i zaczął ją całować.

Kiedy tylko ponownie stracił świadomość i zamknął oczy, Beria podniósł się i spłutnął. Przeglądał tu podkrośniętą chwilę, gdy Stalin zachorował. Beria chodził pełen wściekłości na niego. Kłął i wymyślał mu. Taki był prawdziwy Beria. Taki okazał stosunek wobec chorego Stalina, którego poprzednio zwłaszcza w jego obecności, tak stawiał na piedestał.

Skończył się nasz dyżur i pojechaliśmy do domu. Gdy tylko się położyłem, znów telefon od Malenkowa: — Przyjeżdżaj natychmiast, pogorszenie.

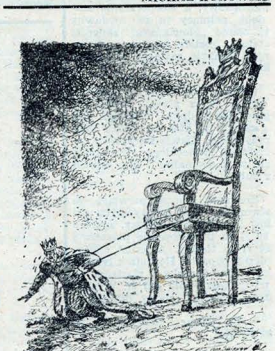
Przyjechałem. Rzeczywiście Stalin był już w bardzo złym stanie. Widzieliśmy wszyscy, że umiera. Przesłał już nawet odczytać. Zaczęli mu robić sztuczne oddychanie. Zjawili się jakis obcy mężczyźni, którzy zaczęli nam potrazać i wykonywać różne czynności, aby przywrócić mu oddech. Przysnąłem, zrobił mi się bardzo źle. Stalina. Powiedziałem: — Zostawcie go proszę, umarł człowiek, nie mogę już przywrócić życia.

Zebrałmi się wszyscy. Przyjechała Święta matka (córka Stalina — M.H.). Kiedy ją zobaczyłem i przysłałem się z nią, bardzo się wzruszyłem i rozplakałem się. Nie mogłem się powstrzymać, szczerze opłakiwałem śmierć Stalina.

Opłakiwałem nie tylko jego. Obawiałem się o przyszłość partii, kraju, dlatego, że czulem, iż teraz Beria zechce wziąć wszystko w swoje ręce. A to oznaczałoby początek końca.

Wybór i przekład z rosyjskiego

MICHAŁ HOROWICZ



rys. IGOR SMIRNOW



Gorzów, godzina 8.15, dzień świąteczny 11 Listopada. Podróżny chce się napić herbaty. Szczęśliwie otwarta jest „Słowińska”. Wchodzi i od progu słyszy tekst przepłatany gęsto popularnym słownikiem „k”. Tekst wygłasza szanowny gość

Przy stolikach już prawie komplet. Sami mężczyźni. Wszyscy piją piwo. Trójka kelnerów porusza się zjawo rozmowa o butelki. Co można zjeść? Kawalek mięsa z groszkiem unieruchomiony w gałlantynie. Kiełbasę. Golonkę za 7.650 zł lub ruskie pierogi za 535 zł. Pardon, ruskich dziś zabrakło.

W kuchni 14-osobowa ekipa przygotowuje obiad. Kalkulacja już gotowa. Szyneł po domowe-

## Ranek w knajpie

mu z frytkami i surówką z porów 6.850 zł. Bryzół z pieczarkami, frytkami, zieloną sałatką i po krojonym pomidorem 7.423 zł. Schabowy z ziemniakami i surówką 4.389 zł. Mieloncy z ziemniakami 2.100 zł. Miło sobie poczytać. Jest jeszcze kurczak w trzech wersjach i morzeżurk na dwa sposoby. W karcie są dwadzieścia „dodatków” głównie warzywnych. Można zamówić tylko dodatek, albo tylko frytki. Kuchnia gotuje obiady również dla stałych abonamentów oraz posiłki rezerwacyjne dla zakładów pracy.

— Chodzi o to, żeby gość wyszedł zadowolony — mówi zastępca kierownika Andrzej Lachowski, z wykształcenia mechanik samochodowy, a równocześnie student, pełniący tu od niedawna tytuł „okład „Słowińska” zmienia status i została lokalem agencji, funkcję zastępcy kierownika.

Godzina 9.00. Kelnerzy dalej uwiązują się z piwem. Większość gości już podpiła. Wymaga się gwar, ruch, ktoś wychodzi, inny przychodzi. Zjawia się kobieta, tmatorka żywieckiego: nie bawi się w konwenanse i pije wprost z butelki.

Sztatniarz z miną mówiącą, że stworzony jest do wyższych celów i lepszych pieniędzy, zgarnia 30 zł za przechowanie płaszcza i 20 zł za toaletę. Automat telefoniczny popuścił. Herbata z lizyśką kukur i suchym plasterem czy trzyn kosztowała 475 zł. Wychodząc, podróżny słyszy dialog:

— Ty, patrzaj, flagi są, co to za święto?

— Mówili coś w telewizji o wolności, czy niepodległości.

— O k...a!

# Kongres grzybiarzy

W rześniową niedzielę. Po piątej, na peron drugi, wtacza się pociąg osobowy z Jeleniej Góry do Szczecina. Tysiąc kilkudziesięciu miejscowych wędkarzy i grzybiarzy z bilecikami do Nietkowie, Radziej, Bytnicy, a najdalej do Kostrzyna, zderza się z rzeźniczością Polskich Kolei Państwowych. Tłum blokuje wejście do wagonu. Barykady z koszy do bielizny, kobielek, plecaków, plastikowych wiader. Ubikacje, pakarnie, łącz wagonów, jak zawsze jesienią, pozamknięte.

Katastrofa fizjologiczna przez nogawkę od spodni.

— Swinia! Obstał mi nogę.

— Wystydu nie ma.

— Piłki!

— Nie jestem pijany. Jadę do Krakowa. To wszystko ze zmęczenia. Od początku jest taki ciśnię — wyjaśnia sprawca kałuży.

— Pijany czy nie, płaci dwa tygi.

Konduktorka macha nad tłumem blokiem mandatowym.

— Płac pan dwa patyki. Co to dziś jest? Taniucha. Ciekaw jestem, ile kosztowałyby większa kupka?

— We własne portki? Nie.

W Radnicy jest już luzniej. W Bytnicy są już wolne miejsca w przedziałach. Przed stacją kolejowa trzy autobusy. Jeden z Katowic, dwa z Wałbrzycha. Górniczy przyjechali pewnie jeszcze nocą. Ruszyli w las z latarkami.

W okresie okrutnych użąd strach było wchodzić do lasu. Spód stoł unosił się kurz. Trzęsł. Od misiek w bytnicy nie lecie nie spadała kropka wody. Został wydany przez Wojewodę Zielonogórskiego zakaz wchodzenia do lasu. Z autobusu wysypał się tłum mężczyzn z kozikami i koszami.

— Z czego się pan śmieje?

— Z panów. Od misiek mamy suję. Nie wolno wchodzić do lasu. Ostatni grzyb widziano w tutejszych lasach jeszcze w zeszłym roku.

— No to co mamy robić?

— We wsł jest knajpa.

— Wódkę możemy pić u siebie, w Wałbrzychu.

— To wracajcie do Wałbrzycha. Wczorzym dyżurnu ruchu otwiera przechowalnię bagażu. Oczy pasą się widokiem polistrowego. Jest tego sto, a gdyby do kładniej przesunąć okoliczne krzaki, znalazłoby się ich więcej. Zaden z grzybiarzy nie był w stanie wejść do autobusu o własnych siłach.

Kontakt z naturą, dotlenianie organizmu ma cenę, którą płaci natura. Watały ludzi z południa Polski niszczą posycie sprawnej od zwierząt. Las przynajmniej poręć śmieci — plastikowe opakowania, które nie zostaną strawione przez sto lat, butelki, obuwie, słoki po pulpach, puszek po dieciach w zalewie pomidorowej. Sezon grzybowy jest kłębą dla środowiska naturalnego. Również dla mieszkających okolicznych wiek. Z pół kradnie się ziemniaki, bezmyślnie dewastuje przystanki autobusowe.

Pasja zbierania grzybów ma charakter ekonomiczny. Kupka — dziesięć podgrzybków oferowanych na murku przy ulicy Westplatte w Zielonej Górze, a jest to piętnaście minut zbierania, kosztuje ok. 2 tysięcy złotych. Kilogram suszonych praw dzików sprzedawanych na Śląsku lub w Krakowie, gdy sezon jeszcze trwa, ma cenę 150 tysięcy złotych. Ile będą kosztowały grzyby na wiosnę? Można sobie wyobrazić. Jest to również widok

czny towar do wywozu w ce handlowych za granicę, na przykład do Berlina Zachodniego, skich grzybów pływają polonicy. To jest duży biznes.

— Paniel ja znam tutejszy. Potrafię zbierać. Ciężko naharowałem przy napielaniu go wiaderka. Jak pan to robi?

— Powiem, ale na ucho.

Właściciel kossza do bielizny pełnionego prawdziwkami, kosi i podgrzybkami śmieje. Obaj się śmieją.

Co powiedział? Ano powiedział, że w zasadzie do lasu nie wchodził. Siedział sobie godnie przy piwku i robił korekcje kierowników punktu. Więcej płacił. I takim otorem napiełnił kossz.

— Opłaciło się?

— Spokojna głowa. Odbicie na targu w Katowicach, robi sobie do kolejarzkiej emtury.

Nieużywana, zarastająca leśną drogą. Wartburg ze śląską strażą. Starszy pan w garniturze z głową prosto od fryzjera. Nędzny plan w koszykach.

— Zablazdiliśmy. Jak się wydoształo miejsce cywilizacyjnych, do wsł, do stacji kolejowej.

— Ich verstehe nicht. Sie jetzt in DDR.

— On mówi, że jesteśmy w NRD! Nie pojmuję tego. Czy jeździliśmy przez jakąś rzęst z szlaka granicznego? Jakbyśmy znaleźliśmy się w NRD.

— Do Forst państwo pojedzie tędy — po niemiecku tłumacz, żartowniś, tam zgłoszicie się posterunkowi policji. — Wskazaj poprawny kierunek do siedzącego.

Niepodany wyspy, siedlisko upil i kormoranów, przy pom grzybiarze mylą ręce. Dzieciak drzewa owocowe, pokładające się po chlewie i oborze. Wyjście ulozona zostana w mur. Ze wili. Wiosna mieszkał tu szcze ludzie. Teraz budunek gójków, piętrowy, murywany, z lidnymi piwnicami jest pusty. Słci ostatnie okno, zanil wyniosł i zniszczył ostatnie drewi. Jest to bezinteresownej ciekaj niszczą. Brząk rozbiłanie kamienią szczyby jest tym dźwiękiem, które nie krzaku płasków jest szcześnie miły sezonowym miłośnikom kontemplacji nieskończonej tury.

— Przecież to można było zbierać pensjonat na kilkanaście osób. Grzybow, ryb, zwierzyzny od gma. Wyposażony to w meble, które choć unowocześnić, zorganizować porządną kuchnię i interes gotowy.

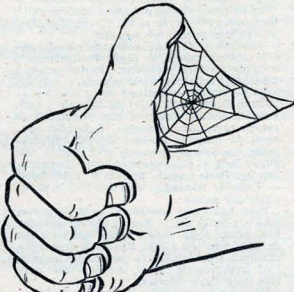
— Faktycznie, ale że o tym nie myślał.

Pociąg się nie spóźnił. Wszystkie wagony pacyły grzybniami.

— Jak dobrze pójść, rano idę do domu. Napijemy się?

Płaska butelka wędruje na szalik i komponuje się z musztardową.

— Jutro nie dam rądy, ale w wtorek to na pewno znów przyjdę. Bo wicie, ja bardzo lubię i grzyby.



RYB. SŁAWOMIR URBANSKI



Kiedy czujesz w nocy dreszcz i swędzenie na szyi, a do tego słyszysz młaskanie, jest to niewątpliwie oznaka, że właśnie któryś z wampirów pobiera sobie dzienną rację pożywienia.

Kto ma pytania w sprawie wampirów, niech je kieruje do doktora Sepsa Kaplina. Ten poważny pięćdziesiętolatek (pisaliśmy o nim w "Nadziei" w maju br.), od 1972 r. prowadzi "The Vampire Research Centre" w Nowym Jorku. Jego dewiza brzmi: "Każda baśń, każda legenda ma swoje korzenie w rzeczywistości. Dlatego też prawdziwe wampiry są między nami".

**D**oktor Kaplin opracował ankietę zawierającą sto pytań, np.: "Czy pijesz krew?", "Jak to i ile dziennie?", "Wydajność, mieszczliwość? Czy pijesz krew kłosa z twojej rodziny?", "Aspekt do doktor wysyła raz w roku do wampirów — posiadała kandydatów — i do kandydatów? Twierdzi:

— Wampiry chętnie trzymają się środowisk, gdzie jest władza. Nie można wykluczyć, że siedzą w Sądzie, w Banku, są członkami królewskiej rodziny, królewskiej, czy też należą do rządu któregoś z państw.

Jest całkiem prawdopodobne, że niektórzy doktorzy nie chcą odpowiadać. Co mu więc pozostaje? Wyganianie wniosków i przypuszczeń na podstawie własnych obserwacji. Bierzcie pod lupę zdjęcia prasowe wielkich tego świata. Czy widać ślaskie księżniczki? Długo nie wystaje trochę ponad inne zęby? Czy księżka Karola mają w sobie coś z nietoperza, to doprawdy niezwykły sensacyjny! Zyskił polityków też daje wiele do myślenia.

W roku bieżącym doktor Kaplan miał szczęście. Udało mu się wyłuskać z wiadomości 25 nowych prawdziwych wampirów. Stało się to dzięki ankiecie. — Przeprowadzamy bardzo doświadczenia w każdym przypadku — sprawdza, czy widać ślaskie wszystkie warianty i warianty, którzy się do mnie zgłaszają, bo również wśród nich znaleźć się mogą prawdziwi wampiry.

Wszacham "The Vampire Research Centre" przechowywane są akta osobowe pod adresem wampirów żyjących w Ameryce Północnej, ponadto: wielu mieszkających w Australii, na piecu z Filipin i Hiszpanii, trzech z Wielkiej Brytanii i dwóch z Irlandii i tylko dwóch z

ojczyny wampirów — Rumunii. Doktor Kaplin zaczęło liczyć wampirów na kuli ziemskiej licząc ją około pięciuset osób. Nadzieja, jako żywi na statystykowanie całej wampirów rodziny, pozostanie prawdopodobnie niespełniona.

Wampiry są jak wędrujące ptaki, które zmieniają miejsca po-

wiecznej czarnej peleryny. Natomiast z całą pewnością nie lubi słońca. Nie znosi także czosnku — i doktor wie dobrze, dlaczego: — Czosnek rozpuszcza łożysko we krwi. A przecież wampiry właśnie chodzą o dobrą, tłustą krew. Kiedy wampir czuje od kogoś zapach czosnku, zdaje sobie sprawę, że krew tego człowieka to tylko cienki rosoł. Poza tym wóń czosnku powoduje u wampira ból brzucha.

**D**oktor nie zapomni nigdy pewnego listopadowego dnia w 1955 r. Była to sobota, pełnia księżyca. Wyglądał akurat referat w gronie zainteresowanych na ulubiony temat "Jak rozpoznać wampira".

Misty była już syta. Mimo to wyszyskim rozdała po małym ugrzyszeniu w szyję.

W rewanżu za pobrane naskóry Mistry udzieliła doktorowi informacji o sobie i zaprzyjaźnionych z nią wampirach. Jej ulubionym miejscem do wysysania krwi jest szyja oraz zgięcie w ramieniu. Nigdy nie ugryzła chorego, a taką osobę potrafi wyczuć z daleka. W swoim domu w Kalifornii syta w trumnie ustawianej w salonie. Obrzuca się na sposób przedstawiania wampirów w kinie i telewizji.

— Jesteśmy zupełnie inni niż te filmowe postacie. Brzdądzimy się gwałtem. Potępiamy każdego wampira, który wysysa z człowieka całą krew.

**W**ampiry także obawiają się AIDS i dlatego szukają stałych partnerów. Najbardziej cenią sobie monogamiczny związek: wampir — dawca.

Każdego roku doktor Kaplan publikuje rezultat swoich niełatwych badań na temat żeńskich i męskich wampirów. Twierdzi, że statystyczny kobieta — wampir w 1968 roku ma 23 lata i jest starsza o trzy lata od modelu z roku ubiegłego. Za to o 3 cm niższa: ma 167 cm wzrostu. Waży 55 kilo, czyli przysłała kilogram. Nosz czarne włosy — poprzednio była blondynką, a jej oczy zmieniły się z zielonych na brązowe.

Przeciętny wiek męskiego wampira w 1968 roku wynosił 21 lat; obecnie wampir starszy jest o pięć lat. Przysłał siedem kilo: teraz waży 77 kg. Miał brązowe włosy i niebieskie oczy, teraz ma włosy czarne i oczy brązowe. Nie urosł, nie zmalał i ciężo sobie waży 178 cm wzrostu.

Doktor Kaplin jest niepojęcieby, nie ponosiłby odpowiedzialności, pozostaje bez odpowiedzi. Jeżeli chcecie doktorowi pomóc i tym samym wnieść przyczynę do poszerzenia naszej wiedzy w dziedzinie wampirologii, napisz pod adres: Dr Stephen Kaplan, Vampire Research Centre, PO Box 252, Elmhurst, New York 11373 USA.

Uwaga: Dr Kaplin jest ciemnonoś brunetem, waży 77 kg i ma 178 cm wzrostu!

Tłumaczyła z niemieckiego i opracowała  
BEATA BARTOSIEWICZ

## Czy wśród nas są wampiry?

bytu bez pozostawiania po sobie śladów — tłumaczy. — Poza śladami na szyi.

W celu sprawdzenia, czy wampir jest autentycznym wampirem, a nie jakimś hobbystą czy sensacją, doktor Kaplin sporządził listę wielkiej testującej, zawierającą całe potrzebne do egzaminu rekwiizyty: czosnek, Chrystusa na krzyżu, gwiezdek Dawida, święconą wodę oraz piśmenny test.

Wyposyżony w walizkę, z plikiem papierów pod pachą, udaje się na wywiad. Najchętniej do Mc Donalds, w których to do kalach wampirów podobno świetnie się odprężają.

Doktor Kaplin jest doświadczonego wampirologiem i nie pozwoli sobie powiedzieć, że np. porcelanowa koronka w czynim uezębieniu to autentyczny ślask wampirów.

Prawdziwy wampir wrzeszy najwyżej ramionami, kiedy pokaże mu krzyż, zaś święconą wodą spokojnie rozcieńczy sobie whisky. Wcale nie musi nosić od-

— Wampir płci żeńskiej — roz wieszają — wygląda na dwadzieścia kilka lat, ale naprawdę liczy sobie dwa razy tyle. Ma zielone oczy, włosy blond i przynajmniej 170 cm wzrostu.

W tym momencie rozległ się chichot. Doktor pobiegł wzrokiem, szukając tego, kto się śmieje. Była to Mistry — ładna, długonoga, ubrana staroświecko dziewczyna. Włosy miała czarne jak krak.

Doktor kontynuował na razie niesposóbny:

— Wampiry potrzebują krwi do życia, w łódź przynajmniej sto gram w tygodniu. Jeżeli nie dostaną swojej porcji, nie umierają naprawdę, ale tracą siłę i szybkość starzeją.

Doktor Kaplin czuł się obserwowany. Zaś Mistry obliżywała wargi i wystawiała na wierzch dwa ostro zakończone ślaskie, patrząc prowokująco i bezczelnie, stępem panującego na starym kontynencie.

Następnego dnia udowodniła swoje kwalifikacje. Doktor wspomina:

— Ludzie stali w kolejce do ugryzienia. Po czterech porcjach

## Co to jest MTV?

Ostatni temat na ekranach telewizyjnej w USA, pojawił się jak jagger i składający w szczyłszy sposób swe grube wargi, po zeznaniu:

— I want my MTV!  
Wkrótce inne gwiazdy: Madonna, David Bowie, Elton John i inni, powtórzili za nim to samo. Widzowie pytali: dziwnie — co to jest MTV?

Dziś każdy, kto choć trochę interesuje się muzyką, wie, że MTV to "Music Television" — czyli ekran medów lat 80-tych, a za nim syntezę dwóch największych hobby amerykańskiej młodzieży: telewizji i muzyki.

MTV nie nadaje nic innego, po wyłączeniach: 24 godziny na dobę bez przerwy, przez siedem dni w tygodniu i 365 dni w roku. Nie ma chyba Amerykanina, któ-

ry nie zetknął się choćby przez chwilę z MTV, każdego dnia.

MTV to kosmos — mówią eksperci od kultury — nie ma w formie, wiadomości, ani nauki, tylko same podobne do siebie kawałki muzyczne, to jest ogólnie społeczeństwa.

Tymczasem od 1 sierpnia 1987 roku MTV nadaje swój program również w Europie. Właścicielem europejskiej filii jest spółka "Viacom International", do której należy wielu udziałowców, m.in. angielski potentat prasowy Robert Maxwell.

Centrum biura firmy znajdują się w Londynie, na West-Endzie. W studiach panuje twórczy chaos. Pełno tam monitorów, urządzeń hi-fi, komputerów, a wszystko to najnowszej generacji. I oczywiście setki tysięcy video-kasety.

Szef MTV-Europe nazywa się Mark Booth, ma dopiero 32 lata i jest to cudowne dziecko MTV-America. Teraz jako „me nagin-director” MTV — Europe ma za zadanie koncepcję wyprodukowaną w USA dostosowaną do gustów panujących na starym kontynencie.

Ciekawe, że tylko boss jest meżczyzną. Natomiast wszystkie inne stanowiska zajmują kobiety. Generalnym menedżerem jest Monica Podd. Po ukończeniu Harvard-Business-School pracowała jako menager w MTV-America. Teraz do jej obowiązków należy poszerzenie sieci MTV na coraz to nowe kraje.

Christina Gorham jest rzecznikiem prasowym. Potrafi swobodnie prowadzić rozmowę w kilku językach. Mówi:

— MTV — Europe ma wspaniały program, uwielbiamy go potrzebny Europejczykom. Nie narzucamy tylko amerykańskiej muzyki. Nawigujemy kontakty z pro-

ducentami płyt w RFN, Francji, Szwecji i innych krajach.

Dla podkreślenia europejskiego charakteru MTV angażowali europejskie prezenty. Tę dziedziną kieruje Liz Nealon, jako w pełni nowoczesnego „executive producer”, mająca za sobą kilkuletnią praktykę w MTV-America.

Za wybór videopłyt odpowiadają Tessa Watts, która do MTV trafiła poprzez wytwórnię płytową „Virel Records”. Nad właściwym przebiegiem programu czuwa „director of operations” Anna Newcombe.

MTV-Europe ma ponad dwa miliony odbiorców telewizyjnej klawiowej w Anglii, Holandii, Belgii, Luksemburgu, Francji, Szwajcarii, RFN, Berlinie Zachodnim i krajach skandynawskich. Telewizja klawiowa, pośrednio i fragmentarycznie trafia powoli także do Polski. Osiedlając te szalone muzyczne widowiska warto wiedzieć, że przygotowują je najlepsi świat nie wykształceni dawała zalogą MTV-Europe. **DWA FOSS**



Kiedy w czwartek 9 listopada br. rano znalazłem się w Berlinie Zachodnim, nie spodziewałem się, że będę świadkiem historycznego wydarzenia w tym mieście. Zwłaszcza, że dzień minął normalnie.

Późnym wieczorem włączyłem radio. Wiedomoś, jaką nadawała mroźna ulubiona rozgłośnia „Rias 2”, brzmiała niewiarygodnie: rząd NRD otworzył przejścia graniczne do RFN i West Berlin.

Informacja o tej decyzji dołtaria do Bundestagu dokłoniła o 19.04 pod nieobecność kanclerza Helmuta Kohla, który, jak wiadomo, przebywał w Warszawie. Kanclerz przetrwał po był w Polsce i w tej sytuacji przysłał natychmiast do Bonn. Spojrzałam na zegarek: było już po północy. Postanowiłam jednak pojechać na najbliższe przejście graniczne.

Na Invalidenstrasse w dzielnicy Tiergarten, blisko Bramy Brandenburskiej, już z daleka zobaczyłam tłumy. Zrzućm znalazłam miejsce na zaparkowanie samochodu. Wzrosłam na dach wozu, by lepiej widzieć. Pierwsze, co ujrzałam, to dwa trabanty, które tuż po przejeździe granicznym dekorowano kwiatami.

dające sobie butelki z rak do rąk. W tej nieprawdopodobnej euforii minęła noc. A strumień samochodów dalej płynął. Ulica 17 Czerwca biegnąca do Bramy Brandenburskiej, zamieniała się w jedną wielką korek. Wydawało się, że stłoczono wszystkich w nieuchronione i nigdy się nie rusza.

Takie same strumienie — głównie trabantów — wartburgów i moskowskiej pływają w wszystkich dwunastoma przejściami granicznymi między Berlinem Wschodnim a Zachodnim. Toteż już w piątek rano zmienił się wykład ulic. Uczyniły to trabanty. Śmiechnie wyglądało na parkingach i obrzeżach jezdnii, między wozami zachodnich firm. „Rias 2” nieprzerwanie nad-

mów przyjechał i odszukał rodzinę. Hallo, Badstrasse 40, ciociu Margot i wujku Peter, to ja, wasza Petra, czy mnie słyszycie? Chceć do was przyjechać, ale nie zostanę na stałe”.

Nie wiadomo jak postąpiła Petra. Ale popołudniowa prasa podała, że już pierwszą nocą — z czwartku na piątek, półtora tysiąca młodych ludzi zdecydowało się pozostać w Berlinie Zachodnim na stałe. „Rias 2” ogłosiła także, kto chce, pomoże gościć — NRD, niech się zgłosi. Pierwszy zadzwonił Włoch, właściciel pizzerii, który oznajmił, że dziś, do godziny 1 w nocy każda osoba z NRD dostanie u niego pizzę darmo.

Jakis fryzjer ogłosił, że strzyżenie, goli i czesze za odpłatnością w markach wschodnich. Zarekła mowało się kilka teatrów, oferując bezpłatne przedstawienia. Swa propozycję przedstawiały dyskoteki. Kina: „Marmorhaus”, „Filmtheater Wien”, „Royal Palais”, „Astor” i „Cinema Paris” obniżyły ceny biletów z dwuna-

ny: jeden do jednego. Ale po południu kurs uprawdowało nie się i wynosił jeden do dziesięciu. Czyli za dziesięć marek wschodnich otrzymano jedną markę zachodnią. Natomiast bank za sto marek wschodnich wypłacił 12-13 zachodnich.

W piątek do niedzieli 10-12 Berlinie Zachodnim przechadzały się Niemcy z NRD. Chodzili wolnym krokiem, stając i rozglądając się. Kolczyki, koszulki, wilkowiaki, kurtki w Paryżu. Mężczyźni w woł w marmurkach, także z Północy.

Zeby zaoszczędzić otrzymać zachodnią stówkę, posłali się do kiosków przywiezionym do domu. Ulice błyskawicznie zostały zaśmiecone papierami, butkami, puszkami.

Na przebiegu czasem trafili, ktoś przewrócił, np. kominiarza umorusany, w służbowym stroju.

Nie zdążyłem się umyć i pracy, ani zjeść — oznajmił, stał okłaski i kwiaty, chciano

Korespondencja własna z Berlina Zachodniego

# STRZELAŁO KOKI Z SZAMPANA

BEATA BARTOSIEWICZ

Grupa młodzieży śpiewała, wyśoki tenor wybił się ponad inne głosy. Śpiew, gwar, okrzyki, warkot silników, rapki, klaskosny — wszystko to dawało nieprawdopodobne wrażenie słuchowe. Do tego migające zimne ognie i rakety.

„To, co miłam przed oczami, dzieliło się na „scenę” i „widow” — „Widownia” — to tłum oczekujących” ludzie w różnym wieku, z wyraźną przewagą młodzieży.

Żad na „scenę” wjeżdżały samochody z rejestracją Berlina Wschodniego. Zatrzymywały się, witane okłaskami i okrzykami. Kierowcy i pasażerowie wysiadali — i natychmiast wpadali w objęcia tych „widowni”. Ścisła ich się obcy dla siebie ludzie. Całowali, śmiali się i płakali ze wzruszenia.

Stałam w otoczeniu Niemców i słyszałam, co mówili. Podobno Erich Honecker nie tak dawno jeszcze, bo miesiąc temu czy dwa, wypowiedział się — co podał zachodnioberski prasa, na temat muru dzielącego Berlin: że mur ten jest potrzebny, wręcz konieczny dla bezpieczeństwa i pokoju w Zachodniej Europie, i że przetrwać jeszcze co najmniej sto lat. Towarzystwo śmiało się:

— Tego muru już nie ma. Bie dny, stary Erich pewnie już nie żyje teraz w brodzie.

Mur jednak fizycznie istniał dalej. Wdrapywali się nań, nie bez trudu, mierzy bowiem w tym miejscu 180 cm wysokości — co raz to nowi młodzi ludzie. Ślawa i sobie na ramionach, podśladali się.

Ktoś przyniósł drabinę i od razu utworzyła się długa kolejka. Ci na murze tańczyli, krzyczeli, śpiewali. Pili szampana, po-

wała relacje z coraz to innymi miejsc. Jak się okazało, napór przybywających z Wschodu nie był tak wielki, że przejścia graniczne zostały niemal gwałtownie. Czas oczekiwania na wjazd do Berlina Zachodniego wynosił 3-4 godziny. Co robić? Jak to co: roznosić się jeden.

Szybko zorganizowano — tu ciągnął, tam kilot i młot. Siły ro boję nie brakło. W ciągu dość krótkiego czasu mur został w dzielnicy miejscach przebiły. Utworzono w ten sposób, w okresie od piątku do niedzieli, dziewięć dodatkowych przejść granicznych. W sumie więc, do niedzieli, było ich już dwadzieścia jeden.

Pod gramechem Europa Center na Breitscheidplatz stała radio-woz „Rias 2”. Każdy z NRD, kto chciał, mógł się wypowiedzieć, przesłać podziwianie i zadowolona piosenkę. Ułatwiło to kon takt między osobami.

Głos kobiety: „Przechyłam z młodym synem Wolframem do star szego syna Klaus. Mam 38 lat. Nie wierzę własnemu szczęściu. Jeśli granice pozostawia otwartą, moi synowie będą mogli się wydrwać”.

Inna kobieta: „Jestem zachwycona. Przechyłam z czworgiem dziećmi i pięciorgiem wnucząt do mojej matki, która mieszka na Kreuzbergu. Maluchy po raz pierwszy zobaczą babcię. Przesiedzi się tu? Raczej nie. Jesteśmy urznięci i zbyt wiele musieliśmy stracić”.

Głos mężczyzny: „Po raz pierwszy od 30 lat odwiedziłem matkę, dziś już staruszkę. Jutro rano muszę wrócić do Berlina Wschodniego, gdyż mam tam obowiązki. Ale wieczorem przyjadę tu pono wnie”.

Jeszcze wypowiedź dwudziestolatki: „To jest wspaniałe —

stu i dziesięciu do sześciu marek. Bezpłatne usługi zgłosiła pa rta, teatralny taksjarski.

Około godziny 15 w piątek przedostałam się w pobliże przejścia granicznego na Walters-dorfer Chaussee. Akurat podjechałam tam duży wóz transportowy, pełen butelek z szampanem, winem i piwem. Sympatyczna pa ra częstowała każdego, kto chciał. Dziewczyna i chłopak podchodzili z napojami do przybywających z NRD. Szampan był się obficie.

Na moją decyzję — jak sądzę podjętą w Bundestagu, każ dy obywatel z NRD miał prawo otrzymać sto marek zachodnich. Przed bankami potworzyły się kolejki, które nie malały nawet noca.

Właśnie — kolejkę rzecz nie- Wspaniała podróż w tym nie- nie przed szybkimi barami i re stauracjami. Tłumnie oblegane były także punkty, gdzie dawano coś bezpłatnie: torebkę z so- kiem owocowym, kubek kawy, ciastko lub drobną przekąskę.

W pobliżu Bramy Brandenburskiej, usmażonymi specjalnie na te okazje świeżymi paczkami czę stowała cukiernia, której nazwa, powtarzając przez głośniki, wbiła mi się w pamięć: „Das schnele Brötchen” — szybka bułeczka.

Największy i najdłuższy w mie ście dom towarowy KaDeWe — na U. Kaufhaus des Westens — na Wittenbergplatz — zorganizował darmowe stoisko: kawa, mleko, kakao. Obliczone potem, że w piątek od godziny 9 do 12 wy- no trzysta litrów kawy.

Trabanty oparowały ulice, a marka wschodnia — kasy w sklepach i domach towarowych. W piątek rano, czyli tuż po otwarciu granicy, stosowano dla go ści przelicznik wręcz rewelacyj-

hustate. Piękna dziewczyna z d- gimi blond włosami płakała, k- jąc twarz z bukietem róż.

— Mieszkam w West Berlinie, a te kwiaty dostałam od przy- ciela stamtąd — wskazała w- wschód — Wpadł tylko na ch- le, ponieważ właśnie ma dyż- W sobotę, w niedzielę i w ma- mo ruch kołowy na Kott- standem. Tłumy przeczały i- chodnikami i jeźdnia, tamowa- wejścia do sklepów i metra. Si- rzysztanie z U-habnu były ra- niemożliwa. Ludzie nie mie- się w wagonach. Szłam przed- jąc się przez masę ludzkie, z- rastającym uczuciem klaustro- fobii.

W Kościele pamięci cze- Wilhelma odczytał z- dżwono. Ludzie kłękali w- ulicy i modlili się. Meli wzru- nie twarze, niektórzy płakali. Gazeta codzienna „Bild” op- towała słowa ewangelicznego- szwa z Berlina dr Martina K- se: „Otworzyli się drzwi, ale- już nigdy nie zostały zamknięte”. Otto Graf Lambsdorff, s- FDP pokazał się w telewizji, powiedział:

— To, co się zdarzyło dniach 9-12 listopada br. ozna- koniec muru i kolczastych d- tów, koniec strzelania i „br- brata”.

Prasę obiegło zdjęcie żołnier- granicznego NRD, pełnającego- czur na jednej z wież, zwany- polonczy „kogutów”. Złota- uśmiecha się od ucha do ucha- Nie ma tu dzisiaj nie do robo- A przecież właśnie stąd, z- ty kogutów” tylekroć strzelano- ludź — w ciągu 38 lat istnie- muru!

Dziś strzelają tu tylko korki szampana.

(DOKONCZENIE  
W NASTĘPNYM NUMERZE)



# 1.XI – WTÓREK

## PROGRAM I

10.30 „Domator”  
10.30 „Domowe przedszkole”  
10.35 „Pieniądz” (1) – s. prod. franc.  
10.40 Historia kl i lit. – W cieniu prokoka  
10.50 Spotkania z literaturą, kl. 7 – Ignacy Krasicki  
11.00 TTR – Fiz i biol, sem. 3  
11.10 „Dobranoc – Doznanie i magazynowanie ziarna”  
11.20 „Kim być?” – decyzje 15-latków  
11.30 Program dnia – Telegazeta  
11.35 „TK-TAK” – „Cudowna podróż” – s. anim. prod. austria  
11.40 Spotkania  
11.45 „Klinika zdrowego człowieka”  
11.50 „System”  
11.55 „10 minut”  
12.00 Dobranoc – Wesołe przygody Pika Kwika i wietoryba Gru baska  
12.10 Program publicystyczny  
12.15 „Pieniądz” cz. I – serial prod. franc. wg powieści E. Zoli  
12.20 Sport  
12.25 „Zawrę po 21-tej”  
12.30 „Wódka, pozwól żyć”  
12.40 DT – Echo dnia  
12.45 Język rosyjski (6)

## PROGRAM II

11.55 Język angielski (36)  
12.00 „Spotkania z przeszłością”  
12.05 Program lokalny  
12.10 Modlitwa wieczorna – trans. Góry z Jarek Góry  
12.15 Studio „Solidarność”  
12.20 Studio Sport  
12.25 „Kon stop kolor” – mag.  
12.30 W kręgu sztuki: „Dzieła fotografii” (7) – ang. s. dok.  
12.35 „Laureat” – film TP  
12.40 Komentarz dnia

# 22.XI – ŚRODA

## PROGRAM I

8.05 Przechyli i morza  
8.15 „10.25 „Domator”  
8.20 „Domowe przedszkole”  
8.25 „Panny” – film TP  
11.00 Drog do niepodległości  
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 2 lic. – Adam Mickiewicz „Bajki i romanse”  
12.10 Wśród ludzi – Państwo  
12.15 1400 TTR – Fiz i mech. rol.  
12.20 TTR – Ziemiaki  
12.25 Poznaj swój kraj  
12.30 NURT  
12.35 Program dnia – Telegazeta  
12.40 Dzieci: „Kameleon”  
12.45 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”  
12.50 Sensacje XX wieku  
12.55 TTR Informator Wydawniczy  
13.00 „Dawniej niż wczoraj”  
13.05 „10 minut”  
13.10 Dobranoc – Porwanie Balazara Gabki  
13.15 Oferty Pegaza  
13.20 „Szansa” – pol. film fab. reż. Feliks Falk  
13.25 Sport  
13.30 „Wokół wielkiej sceny” – mag.  
13.35 „22” – Echo dnia  
13.40 Język angielski (6)

## PROGRAM II

11.55 Język francuski (5)  
12.00 13.00: 20.00 „97” – Kronika kryminalna (wyd. specjalne)  
12.10 Program lokalny  
12.15 Hotel Zaczęło” (6) – serial prod. angielskiej  
12.20 Zaczęło” wokół nas”  
12.25 Ze wszystkich stron” – Na Berlin – rep.  
12.30 W labiryncie” – serial TP  
12.35 Telewizja noc”  
12.40 Komentarz dnia

# 23.XI – CZWARTEK

## PROGRAM I

8.05, 10.25 „Domator”

8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Głina z wyższych sfer” (6)  
9.50 serial kryminalny  
11.10 Polska w latach międzywojennych kl III lic.  
12.00 Spotkania z lit. kl. VI – J. Słowacki – „Ballady”  
12.50 Wiedza o społeczeństwie  
13.00 1400 TTR. Prod. rośl. i zw., sem III  
13.30 TTR – Ziemiaki  
15.00 W świecie sztuki kl. I-IV lic.  
16.00 Technologia uprawy tubinu  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 „TK-TAK” oraz „Świat, w którym żyjemy”

22.40, 23.55 Spór o jutro – Otwarte Studio  
23.40 DT – Echo dnia  
17.30 „Wzroczka lista przebojów Miasta Niedźwiedziego”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Program publicystyczny  
18.50 „Szansa” – Delewezna miesiaca  
19.30 „Dookoła świata”  
20.00 Magazyn „Piątek”  
22.00 Kino antypodów: „Swit” – film prod. australijskiej  
23.55 Komentarz dnia

11.05 „Kraj za miastem”  
11.30 Sportowa niedziela  
11.35 Foranek symfoniczny  
WCSRT w Katowicach  
13.00 Telewizyjny koncert żywych  
13.45 Teatr dla Dzieci – Barbara Dąbrowska w Sierozewskiego „Dary Wiatru Północnego” cz. 2  
14.25 „Morze” – mag.  
14.50 Fotomagazyn „Powiększenie”  
15.10 „Antena”  
15.55 Panna dziedziaka\* (28) – serial prod. brazylijskiej  
17.30 „Agromarket”  
17.35 „Muzyczna telewizja”  
19.00 Wieczornica „Siostrzeńcy karczora Donalda”  
20.05 „Panamera” (6-ost) – serial prod. angielskiej  
21.00 „7 dni – Świat”  
21.30 Sport  
21.30 Telegazeta  
22.35 Film dokumentalny

## PROGRAM II

# Dziennik TV

21–27 listopada 1989 r.

Codziennie: 17.15 – Teleexpress, 9.15, 19.30 – Dziennik (pr. I), 21.30 – Panorama dnia (pr. II)

## 25.XI – SOBOTA

### PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce  
8.20 „Na zdrowie” – mag.  
8.40 Piłkarska kadra czeka  
9.00 „Drop”  
10.40 Wyprawa pod podszewkę Alp – „Szalona Heli” – film dok.  
11.10 „Zdrowie”  
11.40 „Z Polski rodem”  
12.10 „Hodowcy zwierząt”  
12.15 Polskie zdroje – „Krynica” (2)  
13.00 TV Test Procy J. Heller „Pieragrat 22” – reż. J. Piwowar  
14.20 „Szkoła mistrzów” – J. Grupa  
14.40 „Prezydenci”  
15.10 Filmy o miłości: „Kochankowie z Marony” – film pol. reż. J. Zarzycki  
15.50 „Do trzech razy sztuka”  
17.30 „Polska walcząca 1939-1945” (7)  
18.30 „Butik”  
19.00 Dobranoc „Przygody misia Co raigola”  
19.10 „Z kamery wśród zwierząt”  
20.05 Wojna i film „Bitwa o Anglię” – film prod. ang.  
22.15 Sport  
22.15 „Tydzień w polityce”  
22.25 Telegazeta  
23.30 Kino sensacji „Sztylet” – film prod. USA

### PROGRAM II

11.00 Trzy godziny z TV Katowice  
14.00 „W świecie ciszy”  
14.55 5-10-15 – pr. dla dzieci ml.  
20.00 Małe kino „Patagajskie żywioły” – „Do wichrowych szczytów” – film dok.  
16.25 Telewizyjny koncert żywych  
16.55, 20.00 i 21.45 Kraków na antenie „Dwójki”  
19.00 Program lokalny  
19.30 „Wielka gra” – teleturniej  
19.30 „Alfa i omega”  
22.15 „Bogate śledstwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (3) – serial prod. USA  
23.25 Jacek Stwora „Co jest za tym murem”  
23.55 Komentarz dnia

## 26.XI – NIEDZIELA

### PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej  
7.20 Notowania  
7.45 „Gospodarka”  
8.15 „Tydzień” mag.  
9.00 „Telekanal” oraz film „Janka” (10) – s. prod. pol.-RFN  
10.30 DT – Wiedomości  
10.35 „Zwierzęta Europy” – s. przyrodniczy prod. franc.

9.15 Przegląd tygodnia (dla nie-słyszalnych)  
9.50 Film dla niesłyszących „Panamera” (6-ost) – s. prod. ang.  
10.45 Program wokajowy  
11.20 Lokalny Koncert żywych  
11.45 Jutro „Poniedziałek”  
12.15 Powitanie  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 Kino Familijne „Znajdź swój dom” – film prod. ZSRR  
13.30 „100 pytań dok.”  
14.00 Aktualności kulturalne – Pol. sekcje nominacje do Felixa ’89  
14.15 „Polacy”  
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (4) – s. dok. prod. australijskiej  
15.55 „Być tutaj” – gawęda prof. Wiktora Zina  
16.10 „Legenda filmu” – Robert Głuch  
17.05 Studio Sport  
17.30 „Bliznę świata” – przegad TV satelitarnej  
19.00 „Wywiady Irenei Dziedzic”  
19.20 Publicystyka kulturalna  
20.00 Studio Sport – Filka i grze  
21.45 Wojna i pamięć” (13) – s. prod. USA  
22.35 Komentarz dnia

## 27.XI – PONIEDZIAŁEK

### PROGRAM I

16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 „Luz” – p. nasłowski  
17.30 „Gorące linie”  
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie: „Tripolitania” – film dok.  
18.30 „Mieszka” o Wzsch. bud.  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”  
19.10 „W Sejmie i w Senacie”  
20.05 Teatr Telewizji: Kazimierz Radowicz „Tajny wiezien stary”  
20.20 Teatr Telewizji: Poręba  
22.30 Sport  
22.30 XXXI Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Jamboare 89”  
23.10 DT – Echo dnia

### PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień  
17.55 „Ojczyzna” – polszczyzna”  
18.30 Programy dnia  
18.50 Przegląd PKF  
19.10 Program muzyczny  
19.30 Życie muzyczne – „Laboratorium Współczesnej Muzyki Kameralnej” Stara Wieś ’89 – reportaż  
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”  
20.30 „Ogładmy”  
21.05 Rozmowa  
21.45 „Pokoja” – spotkanie z Andrzejem Szczepińskim  
22.15 Biograficzny Rubens – malarz i dyplomata” (2) – s. prod. belg.  
23.10 Komentarz dnia

Tygodnik Społeczno-Kulturalny – pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury ADRES REDAKCJI: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13 i pętko oraz dla korespondencji: 65-034 Zielona Góra, skrytka pocztowa 40. Telefony: redaktor naczelny 708-33 z-ca red. naczelny 99-11 oraz em. 6-63 do 7 (dla telefonów wewnętrznych) Teles 97233 REDAGUJE KOLEGIUM: Italia Afoka-Skarbek, Janusz Konusz, red. naczelny, Zdzisław Łukasiewicz (z-ca red. naczelny), Krzysztof Holyński, Wiesław Nodrzycki, Ryszard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (graf. techn.) Kolumna: Beata Baranowicz sekretariat redakcji: Elżbieta Waleniśka WYDAMCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórski Wydawnictwo „Prasowe” kl. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna 46-63 do 97 Dyrektor naczelny: Zdzisław Flisiewicz, tel. 717-96 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 3 OŚWIADCZENIA: przyjmujemy Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego. Nasze ogłoszenia redakcja nie odrzuca na terenie całego kraju. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów



Ta śmierć wywołuje wstrząs. Na świecie dzieje się tyle nieszczęść, każdego dnia giną ludzie, a każde życie jest przecież bezcenne. A jednak śmierć Jerzego Kukuczki, za szokowała. Wydawało się, że ten pogromca wszystkich największych szczytów górskich jest poza zasięgiem śmierci, że jemu nie może się stać...

Nasz najtyńniejszy himalaista odzyskał tak nagle, że aż trudno uwierzyć, że rozpoczął wspinaczkę, z której nie ma powrotu. W redakcyjnych gazet już przygotowywano zdjęcia Kukuczki, by ilustrować informacje o zdobyciu Łhot, że po wejściu na tę górę nieprzebytą dotąd południową ścianą. Ta randoma wiadomość miała nadać ładny moment. Fotografuje Kukuczki, robiąc pod jego pobytu w Zielonej Górze przygotowywał też fotoreporter „Gł.” Tomasz Gałkiewicz i wieść nadleżała. Niestety, hobbowa śmierć Jerzego Kukuczki wydrukowano w gazetach obok nekrologów...

Na istocie górskich wspinaczek, z których wiele odbywa się na granicy życia i śmierci, trzeba się znać. Trzeba to rozumieć. Być może profani nie powinni zabierać głosu na ten temat. Ale przecież każdy ma prawo do swojego zdania. Ludzie, będący z dala od alpinizmu, często zadają naiwne pytania: co tych szaleńców gna tu te góry? Ci zaś zwykli odpowiadają, że idą w góry dlatego, że one są. Jerzy Kukuczka mówił: „Zasadniczo teoretyczne nie jest mi potrzebne. W ciągu miesiąca intensywnego życia w górach przetrzymać się kilka lat. To jest życie dla ludzi zachłanianych na życie. Życie jest celowiskiem za mało...”

W ostatnich latach dużo w naszym prasie pisano o wspinaczkach górskich. Głównie za sprawą Ku-

kuczki, ale nie tylko. Zwykle były to teksty pisane na kłęczkach, pełne mistycyzmu i neobolektów. Brakowało — dla równowagi — artykułów „zdroworozsądkowych”. A przecież, przy całym uznaniu dla wyzynyw polskich himalaistów, oceny i opinie na temat ich wspinaczk sportu nie są ucieleśnieniem. W obliczu kolejnej tragedii w górach może nie jest nadto delikatnym stawianiem spraw zbyt twardo, momentami brutalnie. Ale może trzeba było aż śmierci najlepszego wspinacza, by kilka miedzy słów padło...

Od chłodu, śpiącego od lat na jedną nutę, odbił się „Polityce” Krzysztof Mroczewicz. Niegdyś więcej studenckiego typiku — „ITD”, potem przez wiele lat korespondent PAP w krajach Azji. Opublikował wywiad z Kukuczką sprzed dwóch lat, ale archiwizując rozmowę wziępiał do ręki. W kłótni ze wspinaczem chłubił zabierali się dysjonans, by nie powiedzieć — jak bliźniacz stwo, rzucione w stronę bohaterów gór. Słowa te jednak dają wiele do myślenia.

Jerzy Kukuczka miał do napisania 14 książek o każdym ze szczytów 8-tygodniowych, na które wszedł w każdym niemal przypadek nową drogą lub w nowy sposób. Nie przeczytamy żadnej. Bywał na wyprawach, z których nie wracał inni, on wychodził cało. Wydawało się — dlatego, że jest najlepszy. Ściągał się z Reinholdem Messnerem (dziś jest pierwszą: po tamtej stronie). Był już na Łhotę, w roku 1979. To była zresztą jego pierwsza ośmiotysięczna góra. I jest to jego góra ostatnia.

Polscy himalaściś wiedzają już o tym sporcie wszystko poza jednym, że żeby przetrwać, trzeba w porę się wycofać. Ponieważ rok

1989 przyniósł im więcej strat niż ciele uczelniczejsze półkoczkie, przede wszystkim ze znajomością zawartej u podnóża świętych dla nich Himalajów apeluje do tych kilku prawdziwie wielkich, którzy jeszcze pozostali: opamiętajcie się...

Proponuję, żeby miłośnicy górskich wspinaczek, których — spora grupa jest i na Ziemi Lubuskiej — nie obrażali się na te słowa. Myślę, że Mroczewicz wie, co mówi, a już na pewno nie wypowiedział ich z braku szacunku dla uprawiających ten sport. Ryzyko, tak — to najwyższe, ukalkulowane jest to alpinizm. Warto jednak uczynić wszystko, by tego ryzyka było jak najmniej. Bo w to, że amatorzy tego sportu w góry prze staną chodzić, niekiedy przecież nie wierzyć...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

P.S. W kilka dni po śmierci Jerzego Kukuczki zgłosiła się piękna inicjatywa postawienia w Beskidach pomnika najlepszego polskiego himalaisty uszczesławionego. Szybko też pospyły się hojne, milionowe kwoty na ten cel. My u wielbiamy stawiać pomniki. A może trochę z tym zacząć? Kukuczka na monument zasłużył, ale na pomnik przyjdzie czas. Może najpierw fundusze przeznaczyć na pomoc dla osieroconej żony i dwóch małych synów wspinacza. Kukuczka na wyprawach fortuny nie miał. Przeciwnie — otęczał się inwestował w kolejne wyprawy. Myślę, że pomoc jego najbliższym byłaby w tej chwili najodniejszą formą uczczenia pamięci znakomitego himalaisty...

X. HOL.

ROZRYWKI  
**umysłowe**  
red. St. Patryk

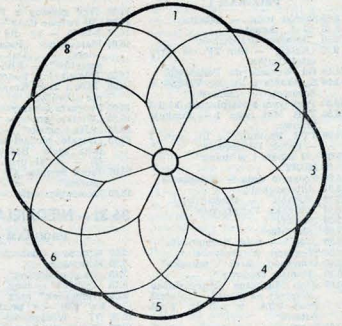
**Prawoskrętnie:**

1. Jakto i mąka do obtaczania. 2. „Polski”.
3. Np. Wudokłowa. 4. Instytucja o korespondencji. 5. Pojazd latający UFO. 6. Amator carmenów. 7. Owoc z dzianki. 8. Stolica cygar.

**Lewoskrętnie:**

1. Dawny taniec dworski. 2. Aktorka scen warszawskich (1898-1960). 3. Galop, najszabier bieg konia. 4. Ciemne, mocne piwo. 5. Wózek na jednym kołku. 6. Plan malarszy. 7. Plastik. 8. Dawna stolica księstwa na Ukrainie.

Rozwiązanie zadania można nadesłać na adres naszej redakcji do 4 grudnia br. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony niżej kupon. Do wylosowania będą dwa zestawy książek.



**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 22**

Krzyżówka: poziomo — przęsło, linoryt, karabin, amaran, koloryt, balaton; pionowo — Polska, zandza, skryba, oktant, amfona, Arkona, indygo. Magizny okropki dwuliterowy: nastalierz, szandam, tandem, Lear.

Nagrody książkowe wylosowali: ADAM DREMEL z Chociszewa w woj. gorzowskim oraz KRZYSZTOF HES z Głogowa. Gratulujemy.

**OKO CYKLONU.** Taką nazwę n... si, pierwszy polski film zrealizow... za prywatne pieniądze, któ... jak informuje „Przegląd... godziwość” (nr 44) — „ogrodzi... ni podcas pokazu w Łagowcu... został sprzedany do Korei Półn... i Rumunii”. Tam nie umie... gwizda?

**URBAN NA SCENIE?** Jak info... muje tygodnik „Polityka” (nr 4... „Urban wstępuje do partii... Czyżby weryfikacja objęła już n... wet bezpartyjnych?

**GŁOŚA ERYTYCZNA.** Geon... Simeon, autor znanych powie... ci kryminalnych i twórcą posta... slynego komisarza Maigret... zmarły niedawno, wyznał w 19... roku, co sadił o kobietach. O... fragment z wyboru refleksji p... rza, pomieszczonego w „Sipi... kach” (nr 43): „Zawsze byłem... opętany przez kobiety. (...) W... uszytych kobiet szukałem sam... cy. Stawiałem sprawę bardzo j... so.

— „Czy pragniesz przypo... ditygodniowej, ducudnionej, g... dzinnej, czy tylko małego k... dranskia?”

I to wszystko. Mój gład był n... postkomunisty (...). Kiedy mówi... kobiecie, że jest samica, to je... wielki komplement. Samica to... prawdziwa kobieta, naturalna k... cięta i kłębina przyszłości, k... którą można przeżyć dłużej... cia cztery na dwadzieścia cte... godzin”. Dziś jest to raczej ni... możliwe. Dziś prawie tyle czas... kobitki spędzają w sklepowej... kolejce.

**RODACY ZA GRANICĄ.** W 4 s... sycie „Res Publica” o „Gastab... biera zyciu codziennym” — Joanna Pommersbach: „Wstąpi... sie siebie, bo są inni. Bo czuję... się gorsi. (...) Polak bowiem oza... cza gorszy: brędny, brzydki, ba... cięgi, oszuty. (...) Niemiec, Tur... Turków, Arabów, Hindusów, Al... gierzaków. Nie ma chyba gor... szych rasistów niż Polacy. Niena... wiada, bogaty, wypielęgnowa... nych tabulek — których naczysy... Szachami, Kasznanami, Nor... (...) Nie chce być rozpoznani jak... Polacy. Rodak jest bowiem pot... dajnym i Erdem legitymacji. Per... sze pytanie: jak „adana, brem... masz pracę, drugie: masz gdi... mieszkać? Trzeci: to przeważni... próba — pomóż, zlatuje, daj. P... le jest najgorzejszą, bo bez... według konkurencji. Bo Polak... potrafi — jak głozowo w deki... dzie sukcesu.”

**WATPIWUSCI.** Jerzy Turow... w rozważaniach „pt. „Miodow... miesiąc pluralizm”. („Tygodni... Powsteczny” nr 45) pisze min... Nuweisenem miąg, można w... zastanawiać czy. „Trybun... Ludu” można uznać za organ t... frakcji proreformatorskiej w pa... tili”. Pytanie: czy „TP” może u... nąć za wyrazicielce katolickiej... progresywnego czy rodem z XIX... wiecznej krulwicy kościelnej?

**PUNKT WILZENIA.** Leon Tayl... w „Przeglądzie Katolickim” (nr... 43-46) pisząc o Ofługu II z W... deniem, zarzuca autorem książki... Józefowi Kuropeczemu i Janowi... Oleksikowi, iż opisując dzieło o... zu stosują sztuczne podziały na... komunistów i ludzi innych orien... tacji. A czy tak nie było?